Nr. 41 (1344). Warszawa, 13 Października 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

NARADA KADETÓW.

Trudno o wierniejsze odbicie narodu, niż była pierwsza Duma.—Rząd rosyjski, który nieraz umie połączyć wielką swobodę z wielkim uciskiem, pozostawił wyborom tak wolny bieg i wstrzymał się tak dalece od tendencyjnego wpływu, że może dziś żaden inny nie okazałby tyle powściągliwości. Dzięki temu — o ile ordynacya wyborcza na to pozwalała—wyszli z urny istotni przedstawiciele społeczeństwa. Jego rdzeń a przynajmniej jego główny nastrój wcielali w sobie demokraci konstytucyjni, zwani w skróceniu „kadetami". Byli to ludzie jak gdyby stworzeni dla potrzeb i zadań swego czasu, dla wyprowadzenia państwa na szeroką drogę rozwoju. Gdy jaskiniowcy społeczni i pasorzyty biurokratyczne znaleźli się w położeniu ryb, którym ze stawu wypuszczono wodę i które pluskały się bezradne w gęstem błocie; gdy socyaliści urządzili ruletę polityczną, w której ciągle podnosili stawki i zgrywali się doszczętnie; gdy teoretycznie i praktycznie było oczywistem, że Rosya z pod nieograniczonego despotyzmu może w najpomyślniejszym wypadku przejść do liberalnej konstytucyi, jej wyznawcy i obrońcy byli najwłaściwszymi twórcami nowego ustroju. Dodać przytem należy, że w ich zastępie znalazł się duży procent umysłów dzielnych i światłych, charakterów mocnych i czystych, że wreszcie swojem stanowiskiem wobec narodów ujarzmionych zapowiadli najpomyślniejsze rozstrzygnięcie trudnej i zawikłanej sprawy. Instynktownie i świadomie widziano w nich zbawców i radośnie witano ich tryumfalny wjazd do Dumy. Tu dopiero rozpoczął się szereg ich omyłek. Pierwszą była zmienność linii programu i jego ruchy wahadłowe, zakreślające coraz większe łuki ku stronie lewej a coraz mniejsze ku prawej. Nie radykalizm był słabizną kadetów, ale radykalizm cudzy, z zewnątrz przejmowany a nie wewnątrz tkwiący. Bojąc się ciągle zdystansowania przez partyę ludową w Dumie i nagany kół rewolucyjnych, robili nagłe skoki, po których mieli chęć cofnięcia się. Daleko wszakże większym błędem była bezmierna, poprostu zalewna wielomówność. Wszyscy posłowie a najczęściej demokraci konstytucyjni rwali się do głosu tak skwapliwie i korzystali z niego tak obszernie, jak gdyby pragnęli wygadać się za całe wieki milczenia narodu. Ta powódź słów stała się tem niebezpieczniejszą, że nie niosła w sobie wywodów i uchwał zasadniczych, ale wypływała z kwestyi bieżących. Pomimo całego współczucia, jakie należało mieć dla potrzeb ważnych i dokuczliwych (np. dla niedoli chłopskiej), pierwszy parlament powinien był rozpocząć swą działalność od rozwiązania zagadnień podstawowych i postępować szybko. Tymczasem przez tygodnie kręcił on się w rozważaniu pytań drugorzędnych a gdy ugrzązł w sprawie rolnej, nie był w stanie z niej się wydobyć. Tylko naiwny optymizm mógł przypuszczać, że rząd obojętnie przypatrywać się będzie burzliwemu wiecowaniu, rozrzucającemu naokoło gwałtowne wrzenie i że nie wyzyska przeciw Dumie jej zboczeń nieformalnych i bezpłodności.

Jakoż przeciął jej życie z pozorami słusznego twierdzenia, że było jałowe.

Niepewni swego kierunku kadeci zachowali tę chwiejność również po rozwiązaniu Dumy na zjeździe w Wyborgu. Uchwalili tam półśrodek rewolucyjny—wezwanie ludności do odmowy podatków i rekruta. Jedyną miarą wartości uzdolnień i czynów politycznych jest tylko ich powodzenie. Kto ułoży najpiękniejszy plan działania, ale go nie wykona, podobnym jest do autora bardzo mądrej poetyki, nieumiejącego napisać według jej reguł ani jednego wiersza. Otóż odezwa wyborska była złą dlatego, że nic osiągnęła swego celu. Nadto wprowadziła ona kadetów w położenie bez wyjścia: nie mogą wyrzec się swego manifestu i nie mogą go dalej popierać; protest i dziś wydaje im się słusznym, potrzeba wywarcia nacisku na rząd — nieodzowną, tymczasem naród nie posłuchał ich, niemoc wpływu skompromitowała stronnictwo i naraziła je na zubożenie skutkiem wyłączenia z przyszłych wyborów kandydatów najznakomitszych, którym wytoczono procesy za podpisanie odezwy. Nic dziw też, że na obecnym zjeździe w Helsinforsie mocują się z ciężką sytuacyą i szukają przeboju lub odwrotu. Ale nie należy tej sytuacyi przeceniać. Chociażby kadeci wyszli z niej pokonani i osłabieni, zanadto odpowiadają oni wymaganiom czasu, zanadto są jego koniecznością, zanadto stanowią naturalny wytwór dążeń i pragnień swego społeczeństwa, ażeby mogli ustąpić z widowni. Dla nas byłoby to niepowetowaną szkodą, bo jeżeli od jakiejś partyi rosyjskiej możemy się spodziewać szczerego i szerokiego uznania naszych praw, to tylko od kadetów. Po za nimi są w Rosyi tylko nasi nieprzejednani wrogowie lub przyjaciele, gotowi razem z nami palić fajki rewolucyjnego opiumu.

ŻYCIE SPOŁECZNE

„Naród — to my".

Mieliśmy już różne przypadki z *N. Wremieniem*, ale tego, żebyśmy życzyli sobie spełnienia strasznej jego groźby, jeszcze nie mieliśmy. Dziennik ten, który z niebezpiecznego denuncyanta w czasach wszechwładztwa biurokracyi, stał się dziś nieszkodliwym błaznem, żąda oczyszczenia Dumy z pierwiastków obcych i wogóle wygrodzenia ich w życiu państwowem Rosyi. Trzeba się od nich ściśle odgraniczyć, jak od sąsiadów zewnętrznych—woła; trzeba powiedzieć: „to ja, a to ty; to moje a to twoje", trzeba wypędzić „ze świątyni narodu rosyjskiego" tych, którzy nie uważają sobie „za honor i szczęście" należeć do niego Bez pytania i plenipotencyi, nietylko w imieniu Polaków, ale także Ormian, Łotyszów i Gruzinów, których autor wrzucił do wspólnego z nami worka, możemy przyjąć ten jego dekret patryotyczny. Ależ z najwyższą przyjemnością zgodzimy się na „ścisłe rozgraniczenie sfer życia", na odróżnienie „ja" od „ty", „moje" od „twoje", na usunięcie się ze „świątyni narodu rosyjskiego" i zamknięcie się w swojej. Właściwie nawet niczego więcej nie pragniemy, tylko autonomii —to znaczy tego, czem *N. Wremia* chce nas pokarać.

Ale gdyby nawet projekt tej gazety wychodził po za nasze życzenia i groził nam jakąś szkodą, to i wtedy nie zrozumiemy, dlaczego on tak rozgniewał naszą prasę nacyonalistyczną. Wszakże opiera się na tej samej podstawie, na której Demokracya narodowa oparła swoją teoryę „egoizmu narodowego", swoje chuligaństwa wyborcze pod hasłem „milczeć żydy — gospodarzami jesteśmy tu my!", swoje deklaracye polityczne w prasie i Dumie, zapewniające: „my—to cały naród!", swoje wywody o żywiołach obcych", swoje podziały na stronnictwa narodowe i nienarodowe. Wszakże sam redaktor *N. Wremieni* w rozmowie z korespondentem *Kuryera litewskiego* oświadczył: „Gdybym był Polakiem, byłbym demokratą narodowym". Czy podobna żądać jeszcze większego pokrewieństwa? *Dzwony, Myśli polskie, Narody* itd. toć to polskie edycye *Moskowskich wiedomosti, N. Wremieni* i *Grażdaninów*; pp. Dmowscy, Makowieccy. Popławscy, Wasilewscy—toć to w prostej linii potomkowie Katkowów, Suworinów a Meszczerskich. Ci i tamci są wrogami swobody, tolerancyi, demokratyzmu, równouprawnienia; ci i tamci ciągle „oczyszczają" naród z obcych przymieszek; ci i tamci dla „czystego" produktu nacyonalistycznego mają pełnoprawie, a dla „skażonego"—bezprawie. Różnica między niemi zachodzi tylko ta, że rozkazy i okólniki ministeryum spraw wewnętrznych pisane były często na blankietach redakcyjnych *Mosk. Wiedomosti* a *N. Wremia* odbierało na papierze ministeryalnym rękopisy swoich artykułów, podczas gdy nasze *Dzwony* i *Słowa* dopiero w rozkosznych snach marzą o ścisłych stosunkach z władzami i mają dziś w pogotowiu tylko swoją ofertę „stlumienia rewolucyi" za oznaczoną cenę „ustępstw". Możnaby odrośle tej szlachetnej rodziny wyśledzić jeszcze dalej: w Bismarkowiczach i gadzinowcach dziennikarskich, którzy dowodzili, że konserwatyści i narodowo-liberały (niemieccy narodowo demokraci)—to naród, a postępowcy i socyaliści—to żywioły obce, *Reichsfeindy*. Ale pozostając w granicach państwa rosyjskiego, widzimy, że moskowicze, nowowremieńcy, narodniki, narodowo-demokraci i t. d. stanowią jeden gatunek polityczno-społeczny, rozmnożony po całym świecie, ale najliczniej skupiony na gruncie niskiej kultury, w Rosyi i Polsce. Tu mu dobrze, tu on się pleni, tu swobodnie gospodaruje, tu się rozpiera, tu wielką, ciężką, ordynarną stopą depcze ledwie wschodzące nasiona wolności. Tu ochrypłem od nacyonalistycznego krzyku gardłem wrzeszczy co chwila: „naród—to my!"

COBYM ZROBIŁ....

Napastuje mnie uparcie kilka pytań. Między innemi:

Cobym zrobił, gdybym miał ciemną duszę a w niej kotłowały się gwałtowne namiętności? Gdybym czuł w wiedzy pustkę, a w żądzach głód? Gdybym nie mógł ani wytworzyć, ani zdobyć silnych zadowoleń życia a pragnął ich używać? I gdybym w tym stanie czytał i słyszał mniej więcej takie dowodzenia:

„Obecny ustrój społeczny zbudowany został na podłości i zbrodni. Rozwalić, zburzyć, wysadzić w powietrze tę wstrętną ruderę jest nieodzowną koniecznością a każdy dzień zwłoki w dokonaniu tego szlachetnego czynu niepotrzebnie pomnaża ilość cierpień i ofiar, które ma przeciąć. Sodoma miała więcej jednostek cnotliwych, zasługujących na wyłączenie z deszczu siarczystego, niż nasza burżuazya. Każdy burżuj jest mordercą, złodziejem, wyzyskiwaczem, pijawką krwi ludu roboczego, rozpustnikiem, gwałcicielem niemowląt, sodomitą, kazirodcą, oszustem, fałszerzem itd. Wypatroszyć mu kieszeń a w potrzebie naszpikować łeb kulami jest świętym obowiązkiem każdego porządnego człowieka. Jeżeli którykolwiek z tych łotrów schowa pazury i zacznie cię, biedaku, głaskać miękką łapą, to jest podwójnie nikczemnym i godnym śmierci, bo osłabia twoją świadomość i usypia czujność. Daleko lepsi są bezwzględni okrutnicy, jawni i szczerzy nicponie, niż łagodnisie, obłudni poczciwcy. Tamtych masz wyłuskanych, tych dopiero musisz rozłupywać. Ale ta różnica nie może wpływać na zasadę postępowania względem nich. Wszyscy oni powinni zginąć i zwrócić proletaryatowi wydarte mu dobra. Żadnych przytem wyjątków, żadnych ustępstw! Cała burżuazya aż do ostatniej płonki musi być wytępiona, a wszystko to, co ona stworzyła, zniszczone. Karygodną słabością byłoby rozczulanie się nad jej instytucyami i urządzeniami; niech z nich nie pozostanie kamień na kamieniu. Strzelajmy, rznijmy, podpalajmy, zamieniajmy w gruzy i perzynę wszystkie przybytki kapitalizmu. Kto mówi o pojednaniu, zgodzie, harmonii? Precz z tem babiem paplaniem! Za jedno oko — dwa, za jeden ząb — trzydzieści. Niech nasza nienawiść zapali się pożogą, nasz oddech zionie zarazą, nasz gniew zagrzmi piorunami! Im więcej zatkniesz za pas skalpów burżuazyjnych, tem będziesz większym, wspanialszym!"

Co jabym zrobił, zjadłszy codziennie bodaj jedną taką *Brandrede*? No, przedewszystkiem kupiłbym sobie dobry rewolwer, prawdopodobnie Browninga. Potem nauczyłbym się strzelać i doskonale zmykać. Potem dokonałbym w sobie ostatniej przemiany—zostałbym bandytą.

Po każdym nieudanym zamachu martwiłbym się tak, jak zawiedziony zbawca ludzkości, po każdej zaś udanej wyprawie byłbym tak dumny, jak archanioł z mie-

---

16)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Niektóre z kobiet poszły na stacyę szukać ciał swoich umarłych, lecz i tu zawiodły się, powiedziano im, że wszystkich zakopano w dole. Inne potem nie chodziły już nigdzie. W milczeniu zmartwiałe siedziały w domu pod strasznem wrażeniem udręczającego pytania: „za co"?

Jedna młoda panna, Abramówna, wczesnym rankiem w poszukiwaniu brata udała się na linie zapasowe na stacyę, a spotkawszy robotnika, zapytała go, czy nie wie, gdzie jest jej brat?

— A właśnie tylko co powieźli go, ażeby razem z innymi zabitymi zakopać w dole!— odpowiedział robotnik.

Co sił pobiegła we wskazanym kierunku. Na skraju cmentarza gołutwińskiego jasno na czystym śniegu zaznaczał się wielki, głęboki dół, długości $2^1/_4$, szerokości 1 sążnia.

Nad dołem zatrzymały się dwa wozy z trupami; na każdym z nich znajdowało się 13 ciał. Dokoła wozów kręcili się robotnicy kolejowi, obecni byli żołnierze, żandarmi miejscowi i władze policyjne.

Dwaj robotnicy brali ciała — jeden za głowę, drugi za nogi i podawali je dwom drugim, stojącym w głębi dołu. Ci układali je rzędem, głową od strony cerkwi, w każdym rzędzie po 10.

Oblicza zabitych były straszne. Musieli oni przechodzić wielkie męczarnie, zanim śmierć położyła koniec ich życiu.

Niektórzy mieli twarze zakrwawione, szczególniej Tararykin, pomocnik adwokata przysięgłego.

Ciała po większej części były wyprostowane, wyjąwszy trzy, tak mocno zgięte, że trzeba je było ułożyć na wierzchu. W liczbie tych trzech znajdował się stary robotnik Zajcew.

Pochowali ich w futrach, na wierzch rzuciwszy kalosze i czapki. Tylko jeden trup był rozebrany i tylko w koszuli, całkowicie krwią zlanej.

Długo temu widokowi przypatrywała się Abramówna. Nie mogła ona ruszyć się, odejść, uciec od tego strasznego obrazu, tej strasznej, w milczeniu dokonywanej roboty—układania rzędem ciał wczoraj jeszcze żywych, pełnych sił i zdrowia znajomych jej i krewnych. Nie mogła oderwać od nich oczu, a kiedy ostatniego trupa Zajcewa spuszczono do dołu, ktoś powiedział jej cicho: „Idźcie do domu."—I poszła, nie zdając sobie sprawy, nie oglądając się, bez jednej myśli w głowie, bez czucia w sercu. Ogarnęło ją odrętwienie.

Przyszedłszy do domu, nie rzekła nic ani ojcu, ani matce. Dopiero pod wieczór ból jej duszy wyraził się wielkim płaczem, i wówczas to opowiedziała rodzicom wszystko, co widziała, przeżyła i przecierpiała tego strasznego ranka.

Duchowny przyszedł odprawić nabożeństwo za umarłych, kiedy mogiła była już zasypana.

Ani rzeczy, ani pieniędzy, które mieli przy sobie zabici, nie zwrócono nikomu.

A wielu, jak dowodzili świadkowie, miało i pieniądze, i zegarki złote, i łańcuszki.

Adwokat Tararykin miał przy sobie 300 rb., Dorf 27 rb., zawiadowca stacyi, Nadieżin, pieniądze skarbowe.

Podczas, kiedy ciała wywozili na cmentarz, oddział żołnierzy pod wodzą Rimana z armatami i kartaczownicami ruszył na fabrykę Struwego. Armaty ustawiono gro-

czem ognistym, powracający do nieba z ziemi, na której wykonywał sprawiedliwość.

Go—on.

Orgię mordu.

Życie ludzkie w naszym kraju, życie każdej jednostki znajduje się dziś całkowicie na łasce armii zbrodniarzy. Z ciemnych nor, z zaułków zgnilizny wypełzło to robactwo na szeroki gościniec a ośmielone brakiem przeszkody, uzuchwalone zamętem, obsiadło i toczy bezsilny organizm społeczny. Na co nam zamki, kłódki, łańcuchy, tych rycerzy, zaprawionych i wykształconych na dobrych wzorach, nic nie zatrzyma. Kule ich rewolwerów przebijają grube drzewo drzwi i kładą trupem opierającego się „burżuja", lub gdzieś z za płotu, z za węgła, milczkiem sprzątają niczego niespodziewającą się ofiarę. A potem zbrodniarz-zabójca w biały dzień, na oczach wielu, odchodzi sobie najspokojniej „nie spiesząc się", nieścigany prawie nigdy w pierwszej chwili, niedbale poszukiwany w następnych. Czyśmy tak już zmarnieli w tchórzostwie, tak znikczemnieli w obojętności na krzywdy cudze, ze w duszach naszych nie zawrzał dotąd wielki gniew, nie zrodziło się jeszcze oburzenie tej mocy, z której wyrasta potężny głos protestu i, twórczo zapładniając umysły, pcha je do czynu?

Jednego dnia pada z ręki zbrodniarzy jakiś robotnik, nazajutrz ta sama być może zabija redaktora znanej gazety lub inżyniera, nieopatrznie, z litości nad głodnymi i znękanymi, strajk łamiącego. Codziennie dokoła nas giną ludzie, padają jak muchy, jedni dla marnych kilku rubli, drudzy dla marniejszych jeszcze powodów nienawiści i mściwości—a społeczeństwo dowiaduje się o krwawym ich zgonie z kuryerków i spokojnie przechodzi nad tem do porządku dziennego.

Byłaby ta obojętność i niezaradność nasza wobec bandytyzmu objawem niezrozumiałym, gdybyśmy nie wiedzieli i nie pamiętali, że nas przez sto lat bito, poniewierano i mordowano bez żadnej innej racyi, prócz racyi gwałtu, że mizerny urzędniczyna, uzuchwalony swem pochodzeniem, mógł nas bezkarnie zelżyć, poturbować, uwięzić, żeśmy stracili zupełnie godność, odwagę, wiarę w możliwość oporu. Byłby ten fakt niezrozumiałym, gdybyśmy z tyranii rządu nie przeszli pod tyranie rewolucyi, która powtórzyła na nas wszystkie jego okrucieństwa. Byłby ten fakt niezrozumiałym, gdybyśmy w każdym ściganym przestępcy nie podejrzewali politycznego, którego przecie chwytać nie możemy. Bandytyzm więc zaskoczył nas, jako dzieci terroru, jako ludzi odwykłych od bronienia się, przerażonych, wyzutych z praw, podległych samowoli, ludzi których typ już w Europie zaginął, tylko w naszej niedoli i bezprawiu żyje i rozplenia się.

A więc my, potomstwo niewoli zatrute wszystkimi jej jadami—pokolenie, które wychowało tylu zbrodniarzy i tylu tchórzów, może niegodni jesteśmy wejścia do ziemi obiecanej? Może, jak Żydom. wyprowadzonym z Egiptu, pokutą i męką wieloletniego tułactwa po pustyniach niedoli i nędzy zdobywać nam przyjdzie prawo spojrzenia w słońce wolności? Skalana, pohańbiona dusza ludu oczyścić pierwej się musi, zmyć z siebie brud i błoto, ręką plugawą naniesione, odrodzić się z krwi i ducha?

Ale nim to nastąpi, jak dziś się bronić od zbrodniczych zamachów? jak osłonić od sądów polowych przeróżnych partyj? Oto pytanie, które wobec dwu ostatnich zbrodni tem natarczywiej się nasuwa.

Dnia 5 b. m. w Dąbrowie. Górniczej, w samo południe zginął, zastrzelony na progu własnego mieszkania, inżynier, Stefan Stankiewicz. Powody zabójstwa domniemane: był w robocie nadzwyczaj akuratny i od robotników tego samego wymagał, a więc mógł się im nieraz narazić — coby naturalnie w dzisiejszych czasach wystarczało; ale mówią także, że ta śmierć była karą za złamanie strajku; wybiedzonej, znękanej rzeszy inżynier dał pierwszą zachętę powrotu do pracy — i za to dostał kulą, padł ofiarą sądu polowego jednej z partyj. Zdaje się niepodobnem do uwierzenia, żeby dusza ludzka dojść mogła do tak fanatycznej zaciekłości. A jednak znalazło się trzech ludzi, którzy ze spokojem sędziego podjęli się spełnienia mordu na człowieku niewinnym, człowieku dobrym, który tylko nie umiał schlebiać masom, choć z całem oddaniem dla dobra ich pracował.

W cztery dni potem. 9 b. m. zginął od kuli bandyckiej Jan Gadomski, redaktor *Gazety polskiej*. Padł w obronie swego teścia, adwokata Feliksa Dębskiego, którego 6 zbójców — gołowąsych młodzików, jak twierdzą świadkowie — przyszło złupić w jego mieszkaniu. Napadnięty został ocalony i bez szwanku wyszedł z całej sprawy, ale zbawca życiem za to zapłacił.—Bandyci odeszli nienapastowani i nie spiesząc się. Przybyła policya w jakiś czas po ich odejściu, protokół spisała i na tem koniec.

Zaiste, mroczną jest przyszłość, do której wstęp takie błyskawicie rozwidniają.

Z zaboru pruskiego.

Nowy dziennik.—„Bunt" szkolny.—Odezwa nielegalna.—O ziemię.

W stolicy Wielkopolski powstało nowe pismo codzienne — „Kuryer Poznański". Zanim się jeszcze był pojawił pierwszy jego numer, już „Dziennik Poznański", który dotychczas był jedynym w zaborze pruskim organem, przeznaczonym dla inteligencyi, zdołał rozpowszechnić kupę plotek o powstającem piśmie. Donosił więc, że będzie to organ ludzi, pragnących zbliżenia się z rządem niemieckim, to znów, że ma on być popierany przez hakatystów i t. d. Jednem słowem ten najgłupszy w Polsce dziennik polityczny zdobywał się na rozmaite wybiegi, którymi chciał zepsuć interes nowemu „koledze". Plotki te, puszczane w świat, nietylko nie zaszkodziły konkurentowi, ale przeciwnie rozbudziły w społeczeństwie zaciekawienie, to też pierwsze NN „Kuryera Poznańskiego" były rozchwytane.

„Kuryer Poznański" ma być pismem demokratycznem — w znaczeniu poznańskiem naturalnie. To, co w Wielkopolsce nazywa się demokratyzmem. gdzieindziej, np. w Kongresówce, uważane jest za czysty konserwatyzm. To też i nowe pismo w poglądach społecznych będzie pismem najzupełniej konserwatywnem, a filarami jego są, między innymi, przedstawiciele t. zw. postępowej szlachty poznańskiej. Postępowej — znowu w znaczeniu poznańskiem, to znaczy szlachty konserwatywno-klerykalnej, niegodzącej się tylko na zbyt daleko idącą ugodowość względem rządu pruskiego, cechującą resztę szlachty poznańskiej, i na zupełne podporządkowanie interesów polskich interesom hierarchii ka-

żnie przeciw kantorowi fabryki. Po rozmowie z głównym jej dyrektorem, pułkownik zdecydował się rewizyi zaniechać; mówią, że dyrektor ręczył za to, iż broni tam nie było.

Riman zaś oświadczył dyrekcyi, że jeśli tylko padnie jeden strzał ze strony robotników, on całą fabrykę zbombarduje, z ziemią zrówna.

Wszystko załatwiło się spokojnie, nikt nie strzelał, więc żołnierze, postawszy tam do wieczora i przeszukawszy tylko na kołkach wiszące paltoty robotników, powrócili na stacyę Gołutwino.

Poczem zaczęli szykować się do drogi i we wtorek, tj. na trzeci dzień, odjechali do Moskwy. Przed odjazdem odprawili nabożeństwo. Posłali po duchownego Winogradowa, któremu żołnierze tego samego oddziału zabili syna, ale on odmówił i nie przyszedł.

Należało odprawić nabożeństwo żałobne za umarłych!

Za Winogradowa odprawił im nabożeństwo ojciec Nicefor, dał błogosławieństwo pułkowi siemionowskiemu i w przemowie do modlących się wygłosił chwałę tego oddziału, który unicestwił „kramołę" i przywrócił porządek i spokój.

I odjechali, zostawiwszy tylko niewielu żołnierzy jeszcze na dwa, trzy dni.

Odjeżdżając, zlecili miejscowej policyi poszukiwać „kramolników", zanotowanych w ich spisach i zabijać ich. W tej liczbie znajdował się student Mikołaj Sapożkow, Bronisław Starkiewicz, robotnik Kriworotow i [illegible]

Kriworotow po oddaleniu się żołnierzy popełnił tę nieostrożność, ze powrócił do domu. Przyszła policya, zrobiła rewizyę i Kriworotowa aresztowała. Zabili go i pochowali w oddzielnej mogile obok wspólnej, gdzie złożono 26 ludzi.

Gdzie zabili Kriworotowa, kto go zabił i jak, nikt się nigdy nie dowiedział.

Wiadomo tylko to, że nakrótko przed przybyciem siemionowców Kriworotow własnoręcznie rozbroił żandarma stacyjnego, zabrawszy mu rewolwer i nagadawszy dużo nieprzyjemnych rzeczy. Za to dostał się na listę!

Po tem wszystkiem, co zaszło, ludność miejscowa znajduje się w stanie głębokiego upadku na duchu. Były chwile paniki; raz rano, zdaje się w trzecim dniu pobytu oddziału. kiedy żołnierze, dokonawszy rewizyi, zabrali pasporta trzem robotnikom, ci pobiegli, jak mogli najprędzej, do klasztoru mnichów w Kołomnie, ażeby tam dopełnić ostatniego obowiązku chrześciańskiego—wyspowiadać się przed ojcem Janem i przyjąć sakramenta.

Ojciec Jan wysłuchał ich spowiedzi, ale kiedy podeszli, ażeby przyjąć komunię, ojciec Teodor, dowiedziawszy się, co ich przywiodło, przeląkł się odpowiedzialności, zaczął krzyczeć na nich przy wszystkich i odmówił udzielenia im komunii, mówiąc: „Was może dziś jeszcze rozstrzelają, a ja mam wam dać komunię. Jutro przyjdźcie, jeśli was nie rozstrzelają. Więc oni odeszli, nie komunikowawszy.

Ten obrazek, zdjęty z natury i przedstawiający duchowieństwo miejscowe z jego zrozumieniem obowiązku pasterzy dusz, został nam zakomunikowany przez jednego z tych robotników, którym odmówiono komunii.

Jest on także dobrym wyrazem tego przerażenia, jakie ogarnęło wszystką ludność, kiedy dość było ujrzeć żołnierza, wchodzącego do mieszkania, żeby mieszkaniec jego czuł się blizkim śmierci.

(d. c. n.)

tolickiej, interesom Rzymu. Oprócz przedstawicieli szlachty „postępowej" do spółki, stojącej na czele nowego pisma, należy cały zastęp narodowych demokratów poznańskich, oraz długoletni wydawca organu „ludowcowego" (jak się pisze w Poznaniu)—„Orędownika", dr. Roman Szymański. Kompania to dość różnobarwna, nie w takim jednakże stopniu, aby nowe pismo nie mogło być organem narodowej demokracyi.

W artykule wstępnym numeru pierwszego „Kuryer Poznański" obszernie wyłuszcza swój program, w którym solidaryzuje się najzupełniej z N. D. w Królestwie, „rozumnie a energicznie walczącą nietylko z rządem rosyjskim, lecz nie mniej z rozkładowymi czynnikami wewnątrz społeczeństwa, dążącymi do zdemolowania gmachu sprawy narodowej i zatknięcia na jego gruzach kosmopolitycznego sztandaru żydowsko - socyalistycznego". Cały zresztą artykuł programowy jest pisany na modłę urzędowych odezwań się N. D. w powodzi czczych frazesów każdy może wyczytać wszystko, co mu się żywnie podoba. Na podniesienie zasługuje chyba tylko ustęp, dotyczący najbardziej piekącej w zaborze pruskim kwestyi, mianowicie stosunku do kościoła katolickiego i roli, odgrywanej przezeń w Poznańskiem. W tej sprawie „Kuryer Poznański„ pisze: „Odmawiamy obcym, choćby nas z nimi wyznanie łączyło, prawa mieszania się do naszych spraw narodowych i narzucania nam swojej politycznej hegemonii. Stoimy na gruncie polityki samodzielności narodowej.

Wykonywać należy ją tem ściślej, że system pruski bezwzględny wywiera nacisk na władze kościelne, powodując je do wkraczania w sferę naszych interesów politycznych, do krępowania naszej politycznej swobody, do uprawiania lub przynajmniej tolerowania germanizacyi w Kościele. Tem bardziej musimy uniezależnić naszą politykę narodową od polityki władz kościelnych, a nawet, gdzie tego zachodzi potrzeba, polityce władz kościelnych przeciwstawić, nie kwestyonując kompetencyi władz kościelnych w sprawach religijnych. W kwestyach wyznaniowych należy się bez zastrzeżeń podporządkować autorytetowi władz kościelnych, nie mniej obronę narodową opierać na gruncie zasad katolickich".

Z ustępu tego jest jawnem, że przeciwko klerowi i jego drzywódcom organ narodowo-demokratyczny będzie występował jedynie jako przeciwko germanizatorom i reprezentantom polityki antipolskiej. W wewnętrznem zaś życiu polskiem wpływ kleru katolickiego nie spotka żadnych przeszkód ze strony „Kuryera Poznańskiego". A przecież najzgubniejszą zaporą wszelkiego rozwoju i postępu wewnętrznego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim jest właśnie to rozpanoszenie się panowania duchowieństwa we wszystkich dziedzinach i w porównaniu z tą okropną klęską wewnętrzną zakazy germanizatorskie hierarchii katolickiej są wprost drobnostką. I to tem bardziej, że akcya germanizatorska kleru odstręcza do pewnego stopnia masy ludowe od kościoła katolickiego—tego największego wroga ludności polskiej w zaborze pruskim.

„Kuryer Poznański" obiecuje wszystkim wszystko: rzemieślnikom popieranie stanu średniego, przemysłowcom—dźwiganie przemysłu, robotnikom poprawę bytu materyalnego, ogółowi podniesienie poziomu cywilizacyjnego i t. p. Z dotychczasowych kilkunastu numerów nowego pisma nie widać jednakże wcale, aby miało ono, po za garścią oklepanych frazesów narodowo-demokratycznych, jasny pogląd na drogi, jakiemi ma prowadzić inteligencyę ku wytkniętym celom. Nowe pismo nic nowego nie wnosi, gdyż nawet to stanowisko wszechpolskie, to przemawianie w imię interesów wszystkich prowincyj polskich zaboru pruskiego, na które „Kuryer Poznański" kładzie specyalny nacisk, już się od paru lat w prasie poznańskiej i górnośląskiej zupełnie utarło. I pod względem technicznym „Kuryer Poznański" nic wybitnego nie przedstawia, czerpiąc pełną garścią materyał z narodowo-demokratycznych pism zakordonowych.

„Bunt" dzieci przeciwko zniemczeniu wykładu religii w szkole ludowej zatacza coraz szersze koła. W coraz to nowych miejscowościach dziatwa opiera się zarządzeniom germanizatorskim i, powołując się na wolę rodziców, nie chce uczyć się religii po niemiecku. Władze szkolne wściekają się, karzą dzieci karcerem i kijem, ale to do niczego nie doprowadza. „Bunt" szerzy się żywiołowo i wyższa władza już poczyna rozumieć, że się wdała w niepotrzebną awanturę. Świeżo pisma poznańskie ogłosiły okolnik poufny, nakazujący dyrektorom szkół i nauczycielom tylko w ostateczności uciekać się do kija, przedewszystkiem zaś oddziaływać na dzieci przekonywaniem.

Prasa hakatystyczna podnosi wielki alarm w całej tej sprawie, która przybrała rozmiary skandalu i będzie się musiała zakończyć cofnięciem się władz szkolnych przed żywiołowym oporem dzieciaków. Bunt dzieci zelektryzował całe społeczeństwo: chodziło tu o religię, to też obecnie w wielu miejscowościach zwołują się w tej sprawie wiece, protestujące przeciwko germanizacyi wykładu religii i pacierza. Społeczeństwo poznańskie zdobyło się nawet na rzecz, przed którą drży każdy najradykalniejszy nawet Poznańczyk: na akcyę nielegalną. Mianowicie została w tajemnicy wydrukowana odezwa, nawołująca wszystkich rodziców, aby zalecili swym dzieciom rozpoczęcie dnia 17-go października powszechnego strajku przeciwko niemieckiemu wykładowi religii. Niewprawni w konspiracyi ultralojalni Poznańczycy nie potrafili rozesłać tej odezwy, gdyż cały jej nakład, juz włożony do kopert, został wykryty i skonfiskowany przez policyę w mieszkaniu kupca Wrzesińskiego. Ani jeden egzemplarz odezwy nie dostał się do rąk adresatów i dziś pisma poznańskie przedrukowują ją w tłomaczeniu z *Lokal-Anzeigera* berlinskiego, który otrzymał ją zapewne ze źródeł policyjnych. Tą drogą treść została zakomunikowana szerokiemu ogółowi społeczeństwa.

Nadzwyczaj zabawne jest zachowanie się prasy poznańskiej. Przyzwyczajona do padania plackiem przed byle stójkowym, jako reprezentantem „władzy legalnej" prasa poznańska ubolewa i łamie ręce z powodu „nierozważności„ tych, którzy targnęli się na majestat legalności pruskiej, uciekając się do środków nielegalnych. Swoją drogą odezwa mądrą bynajmniej nie jest, operuje takiemi pojęciami, jak „dyabeł luterski", „sąd ostateczny" i t. d. Należy się spodziewać, że powoli i w Poznańskiem zostanie przełamany wstręt do wszelkich robót nielegalnych.

W ostatnich czasach znowu cały szereg mniejszych i znaczniejszych majątków ziemskich przeszedł z rąk niemieckich w polskie. W wykupywaniu takich majątków celuje zwłaszcza dom bankowy pod firmą Drwęski i Langner, którego właścicielem jest p. Biedermann. Ten ostatni począł uciekać się do sposobów, jakimi się posługiwała Komisya kolonizacyjna, mianowicie do nabywania dóbr niemieckich przez osoby podstawione narodowości niemieckiej, które natychmiast po kupieniu majątku odstępowałyby go Polakowi. W ten sposób p. Biedermann sprzedał w ręce polskie kilka wsi których właściciele nie sprzedaliby ich nigdy Polakom.

Za przykładem p. Biedermana poszli inni nabywcy-Polacy, co naturalnie nie mogło nie wywołać nowego paroksyzmu, wściekłości hakatystów, którzy postanowili wszelkimi sposobami zapobiegać takim „klęskom niemczyzny". Pod wpływem hakatystów władze zwróciły na to uwagę i możemy już zarejestrować pierwszy wypadek wkroczenia władz z powodu takiej tranzakcyi. Ponieważ zapobiedz tej ostatniej nie mogą, więc mszczą się na adwokacie, który ją ułatwia. Oto właściciel dóbr Rakowca, w powiecie lubawskim, Niemiec Kelbich, chciał sprzedać swój majątek, a Polak Sikorski pragnął go nabyć. Obawiając się jednak, że mu go Kelbich, jako Polakowi, nie sprzeda, zaproponował znajomemu swemu, Niemcowi-Gregorowi, aby majątek dla niego kupił. Przed dokonaniem tej tranzakcyi Sikorski udał się do adwokata Wyczyńskiego w Brodnicy, aby zasięgnąć jego rady, czyby w takim razie nie musiał płacić dwukrotnie stemplu. Adwokat oświadczył, że mógłby mieć trudności, dlatego lepiej zrobi, jeśli wystawi plenipotencyę dla Gregora. Tak się też stało. Później zawarli u tegoż Wyczyńskiego, jako notaryusza umowę—najpierw Kelbich z Gregorem następnie Gregor z Sikorskim. Notaryusz naturalnie nic nie mówił Kelbichowi o zamiarach Sikorskiego, bo do tego nie był obowiązany. Otóż władze odebrały z tego powodu p. Wyczyńskiemu notaryat, motywując to tem, że działał wbrew obowiązkom urzędu (Verletzung der Amtopflicht). Wiedział bowiem, że rząd usiłuje zmniejszyć polską własność ziemską, a jednak nie przestrzegł Kelbicha, że kupujący nie kupuje dla siebie, tylko dla Polaka. Nadto zarzuciła władza adwokatowi Wyczyńskiemu, że dopuściwszy do kupna Rakowca przez osobę podstawioną, okazał się niegodnym szacunku i zaufania, jakiego rząd wymaga od notaryusza. P. Wyczyński złożył oczywiście apelacyę do wyższej instancyi, albowiem przedewszystkiem Kelbich nie pytał go, czy Gregor jest Polakiem, czy też Niemcem i czy kupuje dla siebie czy też dla kogo innego. Następnie, przestrzegając Kelbicha, byłby zdradził tajemnicę, którą mu Sikorski powierzył, jako adwokatowi.

Pośrednik.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Przeklęte pokolenie.

Czy ci nasi wojacy rozmaitych obozów polityczno-społecznych, którzy się tak namiętnie zwalczają, szkalują i kąsają z tak zaciekłym hargotem, jak kłąb zagryzających się psów, czy oni rozstrzygają między sobą jakąś sprawę ogólną, a bodaj nawet partyjną? Bynajmniej. Po najdłuższem i najzajadlejszem nurzaniu się wzajemnem w błocie, po najgłębszem zapuszczeniu kłów i szponów, zarówno zapaśnicy, jak ich sztandary pozostaną na swych stanowiskach. Obecna ślinowo-pazurowa kampania niczego nie rozwiązuje, niczego nie rozcina i niczego nie zmienia. Bo to nie jest walka stronnictw, żywiołów, warstw społecznych, to jest igrzysko, jakie u nas co pewien czas wyprawia fatalizm dziejowy. Wtedy występuje na scenę „pokolenie przeklęte", które rozbiera między siebie naczelne role i wbrew wszelkim regułom zdrowego rozsądku i najoczywistszym wskazaniom życia wpycha naród na błędną drogę i wprowadza go w trzęsawisko, z którego on potem wydobywa się przez dziesiątki i setki lat. Wtedy już nie

na jednostki, ale na ogół pada ślepota, ogarnia go obłęd, szalony impet ku własnej zgubie, zupełna bezwrażliwość rozumowa. Nieraz drobne odchylenie w inną stronę kierunku dążeń uratowałoby go od strasznej katastrofy, ale on właśnie tego maleńkiego ruchu nie zrobi, on właśnie będzie najstaranniej go unikał. Tak było na zrywanych sejmach i warcholskich konfederacyach, tak było w niezliczonych buntach lub hołdach wiernopoddańczych. Rzecz szczególna w narodzie, który przez całe swe życie niepodległe był zakochany nawet w rozhulanej i rozwiązłej swobodzie, zanika coraz bardziej umiłowanie i zrozumienie jej, a natomiast rozwija się talent i gust do niewoli. Trudno wyobrazić sobie jakikolwiek inny, któryby z większą godnością, wytrwaniem i mocą znosił tak straszny ucisk, jaki my znosiliśmy do ostatnich lat po utracie samoistności. Umieliśmy bohatersko wytrzymać najpotworniejsze prześladowania, najwymyślniejsze tortury i najsromotniejsze gwałty, umieliśmy w tych warunkach nietylko zachować swój byt, ale wyrobić ogromny kawał pięknej kultury swojskiej, podnieść swoją zamożność, zapełnić rzeczywistem bogactwem skarbce literatury i sztuki. Zdawało się, że jeśli kiedykolwiek odzyskamy bodaj ograniczoną wolność, skorzystamy z niej tak, że będziemy przedmiotem podziwu świata. „Pozwólcie mi tylko lżej odetchnąć — wołał duch polski—wypuśćcie mnie z ciemnych podziemi, dajcie przestwór słoneczny, a ja wam pokażę, dokąd sięgają moje skrzydła". Po części spełniło się to życzenie—i co widzimy?

Widzimy „przeklęte pokolenie", które znowu przywali naród olbrzymim głazem. Prawie już tylko teoretyczną wartość dla naszej ciekawości ma pytanie: po jakiej linii posunie się najbliższa przyszłość Rosyi? Czy i jaką będzie Duma, co ona uchwali, co względem nas postanowi, to dziś taką posiada dla nas wagę, jak dla Poznańczyków skład i rezolucye sejmu pruskiego. My w każdym razie na ciało prawodawcze rosyjskie, które o naszej doli zawyrokuje, żadnego wpływu mieć nie będziemy. Nam bowiem już wcale nie chodzi o to, ażebyśmy padli wielką wagą na szalę losów państwa rosyjskiego, ażebyśmy w niem zdobyli możliwie najlepsze położenie, ażebyśmy do tej bardzo trudnej misyi powołali z pomiędzy siebie wszystkich, którzy są naszą siłą, naszym geniuszem i naszą niezłomną wolą, ażebyśmy rozegrali decydujący turniej polityczny, lecz tylko o to, ażebyśmy zapomocą wojny domowej zajęli takie stanowiska w kraju, z których najbliżej sięgnąć ręką po władzę i najpewniej ją pochwycić. Demokracya narodowa, zwyciężka w kampanii wyborczej, zebrawszy swoje przedstawicielstwo z jednostek maleńkiej miary, a nieraz godnych zaledwie uczestniczyć w dozorze parafialnym lub ochotniczej straży ogniowej, nie troszcząc się nawet o staranniejszy werbunek z własnych szeregów, tem lekceważeniem dowiodła, że zrzeka się akcyi politycznej w wielkim stylu. Partye socyalistyczne, odmówiwszy udziału w Dumie i wywołując bezmyślny, a rujnujący zamęt w kraju, zaświadczyły również, że mniej dbają o wyłamanie narodu z dotychczasowej jego oprawy w państwie, niż o porachunki wewnętrzne. A zarówno pierwsze, jak ostatnie, do dawnego dodały nam nowy system tyranii: mamy rewolucyjne wyprawy karne, rewolucyjne sądy polowe, kontrybucye, rabunki, morderstwa, prześladowania, gwałty, zatrucie sumień sławieniem zbrodni, przerażający przypływ dzikości a odpływ kultury, żyjemy bezbronni i ogołoceni z wszelkiego bezpieczeństwa, patrzymy na kaskady krwi, kraj zamienił nam się w szlachtuz, w puszczę, pełną jaskiń bandyckich. Wszystko to nietylko osłabia i rujnuje społeczeństwo, ale zmniejsza jego znaczenie wobec tych, którzy je wprowadzają do swojej rachuby. Przed rokiem jeszcze byliśmy dla starej i młodej Rosyi czemś, siłą, atutem, czynnikiem politycznym pierwszorzędnym; dziś jesteśmy drobiazgiem, słabością, pośednią kartą, wirem rozszalałych furyj. Kto dziś liczy się z nami? Czy rosyjski ruch rewolucyjny, który się przekonał, że rozkiełznuliśmy najgorsze instynkty i lubujemy się ich dziką orgią? Czy ruch reformatorski, któremu urągamy w organach stronnictwa głoszącego „my to naród?" Czy wreszcie rząd, który zasadniczo naszego położenia zmienić nie chce i nie może, który ciągle naszą Proteuszową naturę szyderczo zaznacza? Od kogo my się spodziewamy łaski lub sprawiedliwości? Od jakiegoś błazeńskiego fanfarona, który wysoko dmucha z wyżyn dziennikarskich?

Oskarżenie krąży ciągle w naszej opinii publicznej od jednej strony do drugiej, jak szpulka w krosnach. Winowajcami mają być przywódcy bądź Demokracyi narodowej, bądź socyalizmu. Niewątpliwie, jednostki noszą swoje własne grzechy, ale odpowiedzialność spoczywa na społeczeństwie. Nie wierzę, ażeby kilku najzręczniejszych uwodzicieli i krętaczów mogło namówić masy do swoich przekonań. Narodowa Demokracya więc to nie jej sztab, ale ogromna większość przemysłowców, rzemieślników, kupców, ziemian, urzędników, lekarzy z dużą przymieszką chłopstwa i robotników. Ci, mogący swoją liczbą i zabiegami zyskać przewagę w każdej sprawie, chcą: ażebyśmy unikali łączności z żywiołami reformatorskimi w Rosyi, zwracali się do rządu i wypraszali od niego częściami „ustępstwa"; ażebyśmy w ten sposób zachowali swoją odrazę do związków i spółek z demokratyzmem; ażebyśmy w domu wzmacniali pozycye i wpływy pierwiastków wstecznych; ażebyśmy jaknajmniej pozwolili zmienić podwalin i wiązań w starym szlachecko-klerykalnym gmachu, do którego ma być przybudowane skrzydło dla prawomyślnego mieszczaństwa. Powtarzam: tego żąda nie ten lub ów hetman Demokracyi narodowej, ale jej armia. Podobnie zamętu, anarchii, morderstw, „konfiskat" domaga się nie ten lub ów socyalista, ale masa ludu roboczego, która wchodzi w skład organizacyi, osłaniającej takie czyny swojem uznaniem.

A zatem jeśli my damy przyszłości błędy, omamienia, szaleństwa, skutki walki istot, łaknących tylko władzy, a niezdolnych stworzyć siły, to nie będzie winą jednostek, lecz całego obecnie żyjącego i czynnego pokolenia. Jak dziś, uginając się pod brzemionami przeszłości, złorzeczymy przodkom, którzy tym ciężarem nas przygnietli, tak kiedyś potomkowie nasi nam złorzeczyć będą. Jeżeli nie stanie się jakiś nieprawdopodobny cud, który dokona w nas zupełnej przemiany, nie podołamy wielkiemu zadaniu naszego czasu, nie wyzyskamy należycie rozpadu i przebudowy państwa, do którego należymy, nie wywalczymy dla siebie trwałego zabezpieczenia bytu i rozwoju. Z wojny domowej, z komendy miernot, z bagatelizowania zadań, z samolubnego wyzyskiwania liczebnej przewagi — nic wielkiego nie powstanie. Zsuniemy się dla urzędowej, reformatorskiej i rewolucyjnej Rosyi na nizki poziom znaczenia plemion kaukaskich — i to wtedy, kiedy mieliśmy i mogliśmy wskrzesić w sobie omdlałą lub uduszoną siłę. Tak chce obecne pokolenie, które już dziś słyszy przeciw sobie pomstowania i które bodajby nie było kiedyś przeklęte.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Z dziedziny etyki.

(Dokończenie).

III.

Uzasadnienie „prawa moralnego" ze stanowiska biologicznego było tylko przygotowaniem i wstępem do oświetlenia „ideału etycznego" z punktu widzenia marxizmu, który według Kautsky'ego odsłonił tajemnicę tego ideału. Przed tem jeszcze oświetleniem „prawo moralne" zostało określone, jako kategorya świata społecznego w rozdziale, zatytułowanym „wolność i konieczność". Tylko zrzadka można zaobserwować taką schadzkę różnorodnych i sprzecznych ze sobą twierdzeń i taki zamęt, jakie mają miejsce na pięciu stronicach tego rozdziału.

Jest tu wszystko: wolność i konieczność, świat przeszłości i przyszłości, natura i społeczeństwo, świat zamierzonych celów etc., natomiast odczuwać się daje wielki brak wyraźnych konturów jakiejś jednej, decydującej myśli. Rozdział ten jest nader znamienny, mglistość bowiem i chwiejność jego wykładu są właściwie wynikiem zasadniczej, głębokiej sprzeczności, zachodzącej pomiędzy bezwzględnym, dogmatycznym materyalizmem, właściwie „ekonomizmem" a postulatem walki.

Kautsky odrzuca pojęcie dwóch światów Kanta—zmysłowego i nadzmysłowego, proponuje natomiast wyróżnienie dwóch innych światów, w których człowiek żyje: *przeszłości* i *przyszłości*.

Pierwszy z nich jest według niego *światem konieczności*, światem doświadczenia. „Inaczej ma się rzecz z przyszłością. Względem niej nie posiadam najmniejszego doświadczenia. Napozór wolna, leży przedemną nie jako świat, który mam zbadać jako człowiek poznania, lecz jako świat w którym mam się utrzymać, jako człowiek *czynu*". Należy zauważyć, że owa *przeszłość* i *przyszłość* nie może ani zastąpić „światów" Kanta, ani wogóle między temi pojęciami nie mogą zachodzić jakiekolwiek analogie, poprostu dlatego, że przeszłość i przyszłość są pojęciami stosunku; mogą być one zastosowane równie dobrze do badania teoretycznego, jak i do życia moralnego, innemi słowy jest najzupełniej niezrozumiałem, dlaczego przeszłość miałaby być *tylko* światem doświadczenia (poznania), przyszłość zaś — *tylko* światem „czynu".—„Sąd moralny—orzeka autor — będący nonsensem w stosunku do świata przeszłości, do świata doświadczenia, w którym już niema nic do wyboru, w którym panuje konieczność żelazna, nieunikniony jest w świecie niedoświadczonej przyszłości, w świecie wolności". Otóż znowu nie można pojąć, dlaczego sąd moralny ma być „nonsensem" *tylko* w stosunku do *przeszłości* poznania teoretycznego, jak również niepodobna dociec, dlaczego sąd moralny miałby być „nonsensem" w stosunku do *przeszłości* życia moralnego.

Warunkami czynu są: „poczucie wolności" i „określone cele". Celowość panuje w „świecie przyszłości", w „przeszłości" zaś—„następstwo przyczyny i skutku (Kauzalizm)". Jednak: „określanie sobie celu nie jest czymś, co znajduje się po za obrębem konieczności, po za granicami przyczyny i skutku". „Świat celów zamierzonych nie jest światem wolności w przeci-

wieństwie do świata konieczności". „Ale świata konieczności i świata wolności nie można rozróżniać tylko jako przeszłość i przyszłość, różnica między niemi jest *często zarazem* (?!) różnicą między naturą a społeczeństwem". Następnie jest mowa o „stosunku obydwóch (natury i społeczeństwa) do przyszłości". Przy tem ma wynikać, że „pomimo pozornej wolności postępowania naszego w przyszłości, postępowanie to w naturze wcześnie uznawane jest przez nas za konieczne". Natomiast inaczej ma się rzecz z postępowaniem społecznem. Tu zewnętrznie i wewnętrznie konieczności, określające moje postępowanie, nie są tak łatwo dostrzegalne". „Świat wolności i prawa moralnego" jest zatem innym, aniżeli świat przyznanej konieczności".

Pomijając tę okoliczność, że się mówi o jakiemś „postępowaniu w naturze" (równoległem do „postępowania w społeczeństwie"), podczas gdy chodzi właściwie, jak to z przytoczonych przez autora na str. 50 przykładów widać, o sądy, dotyczące prawomierności zjawisk naturalnych i o spoczywającą na tych sądach postawę praktyczną, możnaby zapytać, czem wreszcie *jest* ów „świat wolności i prawa moralnego", który na str. 48-ej *był* „przyszłością" a więc antitezą „konieczności", na str. 49-ej (jako „świat celów zamierzonych") *nie był przeciwieństwem konieczności*, na str. 51-ej zaś stał się znowu „*innym*", niż „*przyznana* konieczność".

Otóż nie jest to świat nadzmysłowy, lecz tylko szczególna cząstka świata zmysłów, widziana pod szczególnym kątem widzenia. Jest to świat..., na który mamy wpływać, przekształcać, jest to przedewszystkiem świat stosunków społecznych". Ale... „co dzisiaj jest przyszłością, jutro stanie się przeszłością; to, co dziś odczuwamy jako postępowanie wolne, jutro uznane będzie za postępowanie konieczne".

Słowem, jest to słynny świat „nadbudowy ideowej", „wznoszącej się ponad sposobem produkcyi". „Ta nadbudowa może się (str. 135) oderwać od swej podstawy i przez pewien czas prowadzić byt samoistny". Kautsky nie próbuje wyjaśnić bliżej, w jaki to sposób jest możliwe. Ogranicza się tylko do kilku ironicznych uwag pod adresem tych „żywiołów", „które na sposób Kanta (!) *chciałyby ducha, jako samoistną sprężynę, przemycić* (!) *do rozwoju organizmu społecznego.* Więc bardzo dogodne dla nich było uznanie tego faktu, że czynniki duchowe społeczeństwa czasami mogą w nim działać samoistnie. Przez to spodziewano się nareszcie odnaleźć pożądane, wzajemne oddziaływanie: ekonomia działa na ducha, a duch na ekonomię; oboje, ich zdaniem, panują nad rozwojem społecznym albo tym sposobem, że raz czynniki ekonomiczne, a w okresie późniejszym znów rozpęd duchowy posuwa społeczeństwo naprzód, albo też, że obydwa czynniki obok siebie wspólnie wytwarzają produkt wspólny, że innemi słowy, nasze chęci i pragnienia twardą konieczność ekonomiczną przynajmniej niekiedy z własnej siły mogą przełamać i zmienić.

„Bezwątpienia, — zezwala autor—istnieje pewne (?) wzajemne oddziaływanie między ekonomią a jej nadbudową duchową—moralnością, religią, prawem, sztuką i t. d.

Jak inne czynniki „ideologiczne", tak i moralność *zdoła* popierać rozwój ekonomiczny i społeczny. Na tem właśnie polega jej znaczenie społeczne. Ale to *dzieje się tylko dopóty, dopóki od niego jest zależna*, dopóki odpowiada potrzebom społecznym, które ją wytwarzają". — Poglądy Kautsky'ego spotkały się z krytyką d-ra St. Garskiego, który w swej rozprawie p. t. „materyalistyczne pojmowanie dziejów a etyka" usiłował dać odpowiedź na szereg zasadniczych pytań, dotyczących „roli i wartości czynów ludzkich wogóle a więc i w rozwoju ekonomicznym", następnie „rodzaju uzależnienia idej, ich wpływu na bieg dziejów i ich wartości społecznej". Co się tyczy kwestyi determinizmu woli, w której Kautsky nie osiągnął, jak to widzieliśmy pożądanej jasności, to dr. Garski, odrzucając skrajny determinizm naturalistyczny, dochodzi do wniosku, że „w rozwoju przyrodniczym pojawia się w człowieku, jako ogniwo łańcucha przyczynowego, stan energietyczny, wyrażający się subjektywnie jako wyobrażenie celowe, a stan ten psycho-energiczny umożliwia to, że człowiek nietylko przystosowuje się biernie do warunków otoczenia, lecz że naodwrót w coraz rosnącym stopniu zmieniać może otaczające go warunki. Celowość i przyczynowość nie są przeciwieństwem, owszem celowość jest koniecznym dalszym ciągiem przyczynowości w zakresie zjawisk życia ludzkiego. Obok zewnętrznej determinacyi woli pojawia się wewnętrzna, zjawiska zaś życia ludzkiego— ekonomiczne i ideologiczne—określone są zewnętrznie i wewnętrznie, mimo że osią tego życia — zbiorowości i jednostki—jest ocena i zjawiska jego rządzą się według kategoryi celowo-etycznej".

Pod względem „społecznej determinacyi woli" dr. Garski wypowiada myśl, bardzo zbliżoną do poglądów, wyrażonych przez prof. J. M. Baldwina w jego fundamentalnej pracy: „Życie społeczne i moralne" *). Baldwin wyróżnia w rozwoju społecznym działanie dwóch sił: uogólniającej—społeczeństwa i uszczególniającej — jednostki. Z tego powodu nie może być mowy o tem, że „człowiek, jak twierdzi Kautsky na str. 98,—w całej swej istocie jest zależny od społeczeństwa, ono nad nim panuje, tylko z natury społeczeństwa można zrozumieć naturę człowieka". Owszem, jednostka nie jest jakimś biernym pierwiastkiem, całkowicie „opanowanym przez społeczeństwo; można powiedzieć, że i ona w pewnej mierze „panuje" nad społeczeństwem, nie chodzi zresztą o „panowanie", ile o zrozumienie wzajemnego ustosunkowania dwóch równie ważnych czynników rozwoju. Według Baldwina indywidualność jednostki jest skutkiem wpływów społecznych, lecz jest ona również—z drugiej strony—przyczyną rozwoju. Między jednostką a społeczeństwem niema jakiegoś zasadniczego antagonizmu, lecz o ile wzrostu jednostki nie można zrozumieć bez wzrostu społeczeństwa, o tyle wzrost społeczeństwa nie może być zrozumiany w oderwaniu od wzrostu jednostki. "Apercepcya społeczna— pisze p. Garski—i apercepcya indywidualna danego zjawiska, to jakby dwie strony jednego medalu: *jedna* zwrócona jest do zbiorowości, jako forma ogólna, krystalizująca w sobie różnorodność jednostkowych stanów psychicznych, jako pojęcie *ogólne*, które obejmuje indywidualne potrzeby, uczucia i pojęcia jednostek; *druga* łączy się z duszą jednostki, jako szczególny przypadek potrzeb uczuć i pojęć tej właśnie danej jednostki. W tem ustosunkowaniu duszy jednostkowej do zbiorowiska leży wyjaśnienie roli jednostek w życiu społecznem, jako przemijających ogniw łańcucha historycznego, jako aktorów wielkiego dramatu dziejów. Indywidualność ginie i przechodzi, to zaś z niej, co uprzedmiotowiło się w zjawiskach społecznych (ideach, wynalazkach, czynach wogóle), to żyje i w ciągłych zmianach rozwija się dalej". Apercepcya społeczna objektywizuje i uogólnia apercepcyę jednostki a więc wyobrażenia, myśli pojęcia człowieka, przeto i do niej musi znaleźć zastosowanie kategorya celowo-etyczna, wyrażająca się w formułach „chcę" i „powinno być". Zamiast biernej konieczności przyrodniczej — według p. Garskiego — jest konieczność historyczna wyrazem działalności wewnętrznie i zewnętrznie, podmiotowo i przedmiotowo uwarunkowanej woli. Co do ostatniej wreszcie kwestyi, dotyczącej wzajemnego stosunku warunków ekonomicznych i „ideologii", to zostało usunięto pojęcie „podstawy i nadbudowy" w życiu społecznem, „nie można bowiem mówić o decydujących w ostatniej instancyi zjawiskach ekonomicznych, skoro one same bez zjawisk ideologicznych powstać nie mogą, i tylko *pojęciowo* przez nas wydzielone zostały„. (str. 70—71). W ten sposób upada uzasadnienie etyki Kautsky'ego, lecz dla tego samego powodu odzyskuje ona to, co się jej prawnie należy: mianowicie swe poważne kulturalne znaczenie, jako jednego wśród innych czynników rozwoju społecznego.

A. Reybekiel.

*) Przekład polski w dod. do „Prawdy"

LITERATURA I SZTUKA

Słowacki na scenach polskich.

I.

Jest jedno przedziwne miejsce w pośmiertnych strofach „Beniowskiego", gdzie Słowacki, marzący o Polsce świętej i wielkiej, uderzającej duchem na wszystkie bratnie plemiona i budzącej je „do żywota i przymierza", zapytuje „bożego zwiastuna—gołębia", który do ucha szeptał mu te rzeczy, kiedy nareszcie zrobi taką ciszę, „że Polska to usłyszy, co ja słyszę". „Nad morza teraz — woła poeta — uciekam i blade tęczą nadmorskich kwiatów, wieczne pola depczę, a wielkich duchów o poradę pytam; i często piorunowa wola ściąga mi taką moc, że ręce kładę na wiatrach, jako na harfy Eola strunach, i gra mi wiatr jak najboleśniej, a ja posyłam na północ te pieśni". Na północ posyłał brylanty ducha swego, rozrzucał je hojną dłonią magnata. I łudził się czasem, że lud pójdzie za nim, że od niego weźmie łabędzie głosy, ażeby miłość swoją śpiewał, od niego zapożyczy żaru, który mu serca rozgrzeje, w jego imię krew i łzy wylewać będzie. Wierzył nawet niekiedy, że boleścią jego powietrze zaklęte stanie się „mocą, bronią, pełne ducha, i czasem, nakształt harf świętych, grać będzie; że jego daleka moc i pieśń serca ludu przeobrazi i „niewolnika przedzierzgnie w człowieka". A na krótko przed śmiercią w znanym już dziś ogólnie „Testamencie" przepowiadał jeszcze, że zostanie po nim ta „siła fatalna która żywemu na nic, tylko czoło zdobi, lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna, aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi".

Ale obok chwil takiej wiary w przyszłość, w moc twórczą i wpływ swego ducha i w swoje za grobem zwycięstwo, częściej daleko miewał Słowacki momenty zwątpienia i goryczy, zrozumiałe zupełnie wobec tego lodowatego chłodu, tej przerażającej obojętności, z jakiemi współcześni, od największych duchem poczynając, przyjmowali najwspanialsze twory jego geniuszu. W chwilach takich, „jak puste kłosy z podniesioną głową stojąc, rozkoszy próżen i dosytu", poeta przed Bogiem tylko głąb serca otwierał, skarżył się na osamotnienie swoje wśród przestworów świata, na żywot tułaczy, i przeczuwał, że białych jego kości kolumnowe czoła strzedz nie będą, że popiołom mogił nawet pozazdrości może. W chwilach takich sarkał z goryczą na los, który go skazywał na rządzenie tyl-

ko w królestwach sennych, na posiadanie niemych harf i słuchaczów głuchych. W chwilach takich opuszczały go anioły twórcze. Z goryczą i zniechęceniem rzucając pióro, „muszę—wołał—przestać strofy, która ludzi łamaną sztuką bawi, a mnie nudzi"... A gdy w liście do autora „Irydyona", stanowiącym cudowną przedmowę do „Lilli Wenedy", czytamy, że za życia od niego jedynie słyszał słowa nadziei i zmartwychwstania, to nie jest to frazes bynajmniej, ale prawda najszczersza, z tem zastrzeżeniem nawet, że i autor „Irydyona" niezawsze go odczuwał i rozumiał.

Od płomiennych wybuchów Słowackiego i od jego skarg bolesnych upłynęło lat kilkadziesiąt. Trzy lata niespełna dzielą nas od setnej rocznicy chwili, w której twórca Anhellego", „Lilli Wenedy" i „Króla Ducha" po raz pierwszy otworzył powieki. Od lat blizko sześdziesięciu kości jego, „w straż nie oddane kolumnowym czołom", spoczywają na obcym, dalekim cmentarzu i popiołom innych, złożonym w ziemi ojczystej, mogił zazdrościć muszą. A chociaż dzisiaj nie brak Słowackiemu wielbicieli, to jednak naród polski nie zdobył się dotąd nietylko na uczczenie jego pamięci godnym wieszcza pomnikiem, ale nawet na pełne i krytyczne wydanie olbrzymiej puścizny jego ducha, na wyczerpujące i wszechstronne studyum o jego twórczości i znaczeniu. I choć niedawno w pięknej i głębokiej książce swojej („Słowacki i nowa sztuka), Ignacy Matuszewski rzucił szeroki strumień światła na istotę poezyi Juliusza i jej pokrewieństwo z najnowszymi przejawami ducha ludzkiego w dziedzinie sztuki, dzieło to przecież cieszy się uznaniem szczupłego stosunkowo grona wytworniejszych wielbicieli literatury, a w szerokich kołach korzystają w całej pełni z kredytu ordynarne paszkwile w rodzaju „historyi (!) ducha poety" zbudowanej przez profesora Tretiaka, lub ekonomskie harce krytyczne profesora również i w dodatku hrabiego — Tarnowskiego. Ten ostatni, uchodzący niemal powszechnie za pierwszorzędnego estetę, nie waha się np. w swym rozbiorze „ Lilli Wenedy", pomieszczonym w tomie piątym „Historyi literatury polskiej" (Kraków, 1900, str. 174—180) karcić Słowackiego, jak żaka, za „zwykły mu (!) brak zastanowienia i niedojrzalość pomysłu". Warto przeczytać doprawdy tę prawdziwie bakałarską rozprawę, pisaną, zda się, w okularach krótkowidza, przymierzającego do każdego dzieła sztuki najnowsze wydanie moralno-politycznego katechizmu. Czytając te powtarzane do znudzenia zarzuty „niedostatecznej rozwagi", słysząc, jak pan profesor się gniewa, że Słowacki, „podług zwyczaju (!!) po części się zapożyczył, po części błaho (?) zrobił to, co miał zrobić", współczujemy szczerze ekscelencyi, że niesfornego żaka nie może, niestety, zapakować dla przykładu na chleb i wodę do szkolnego karceru. Niechby smarkacz posiedział z pół doby na pokucie, a na drugi raz był przynajmniej taki rozważny, jak przyjaciel Szujski, nie zapożyczał się od sąsiadów i nie robił „błacho" tego, co miał zrobić!

A jednak mimo takich i tym podobnych głosów, nie należących wcale do wyjątkowych wśród przedstawicieli krytyki dzisiejszej, gdyby kto zapytał, czy „sprawa Słowackiego", sprawa wyznaczenia mu należnego miejsca w świątyni literatury ojczystej, sprawa zadosyćuczynienia za tę wielką krzywdę lekceważenia i nieuznania, której doznawał za życia i po śmierci, posunęła się w ostatnich czasach naprzód przed trybunałem opinii publicznej, to ja przynajmniej nie wahałbym się odpowiedzieć, że jest ona na coraz lepszej drodze i że rok każdy przybliża nas do tego zagrobowego zwycięstwa, które sobie poeta przepowiadał. Zaznaczę z naciskiem, że nie idzie tu bynajmniej o zestawianie Słowackiego z Mickiewiczem, wywyższanie lub obniżanie jednego w porównaniu z drugim, wyznaczanie im miejsc obok siebie. Nikt już dzisiaj nie zastanawia się poważnie nad zbytecznem zgoła pytaniem, który z nich większy, genialniejszy; wiemy, że obaj są wielcy, obaj przytem równi zupełnie.. Idzie jednak o oddanie sprawiedliwości Juliuszowi, sądzonemu do ostatnich czasów z dziwną jakąś zaciekłością i krótkowidztwem, które nie pozwalały dostrzedz najświetniejszych pereł i brylantów w koronie jego twórczości. Dzisiaj zmienia się to coraz bardziej na lepsze. I nietylko dlatego, że obok Tarnowskich i Tretiaków występują coraz głośniej odmienne opinie Matuszewskich, Bemów, Brücknerów, ale że zarówno w świadomości twórców współczesnych, jak całego światłego ogółu, ujawnia się coraz silniej potężne oddziaływanie (nie mówię wcale naśladownictwo!) Słowackiego na całą naszą poezyę współczesną.

Daleko jeszcze do chwili, gdy za poetą, niechcącym iść „drogą kłamną" i idącym gdzieindziej, pójdzie *lud* we właściwem tego słowa znaczeniu. Niełatwo dziś wyobrazić sobie tych żeńców, siedzących na polach przy kopicy, „smętnych i groźnych", jak niewolnicy rzymscy, a ulegających wpływowi dalekiej mocy i pieśni Juliusza, która „serce przeobraża i niewolnika przedzierzga w człowieka". Ale jak kiedyś mówiono o Mickiewiczu: „My wszyscy z niego", tak od Słowackiego wyprowadzić by mogło rodowody całe ostatnie pokolenie poetów, od Asnyka, Konopnickiej, Gomulickiego aż do Wyspiańskiego i Staffa. I złoty róg w „Weselu", i skarb, broniony przez strażnika niezłomnego, nabierają konturów wyrazistszych, gdy je zestawimy z czarodziejską harfą Derwida. Nietylko to zresztą. Słusznie zupełnie Matuszewski każe nam patrzeć na „Króla Ducha" nie jako na rymowaną historyozofię, lecz jako na poemat nastrojowo-symboliczny, który, pobudzając nasze uczucie i wyobraźnię, otwiera przed niemi nieokreślone, ale rozległe horyzonty mistyczne Takich poematów nastrojowo-symbolicznych znajdzie się więcej w skarbcu Słowackiego, który, jak często twórcy genialni, o lat kilkadziesiąt wyprzedził swój czas, i dlatego jest nam dziś bliższy i zrozumialszy, niż współczesnym Tu zapewne leży zagadka, dlaczego przed laty taka np. nawskroś symboliczna „Lilla Weneda" nie zdobyła uznania na scenach galicyjskich, a dziś, choć okrojona niepotrzebnie, choć niezupełnie dobrze grana, budzi w Warszawie zajęcie żywe i w dalszym ciągu budzić je z pewnością będzie. Dorośliśmy do niej poprostu, a spodziewać się można, że z czasem dorośniemy do zrozumienia i odczucia i wielu innych utworów Słowackiego, niedocenianych lub lekceważonych przez takiego nawet Małeckiego.

I nie jest to bynajmniej przypadkiem, że na scenach polskich długo wystawiano wyłącznie prawie słabsze w gruncie rzeczy, ale zrozumialsze, prostsze, bo bardziej realistyczne i pozbawione pierwiastku symbolicznego, takie dramaty Juljusza, jak „Marya Stuart" i „Mazepa", a w ostatnich czasach dopiero zasmakowano w utworach późniejszych, nacechowanych w mniejszym lub większym stopniu symbolizmem, jak „Balladyna", „Lilla Weneda", „Fantazy" („Nowa Dejanira"), a nawet „Książę Niezłomny" i „Sen srebrny Salomei".

„Księcia niezłomnego", przerobionego przez Słowackiego z Calderon'a, nie widziałem, niestety, na scenie krakowskiej. Obawiam się jednak, że siły jej dzisiejsze niebardzo sprostają zadaniu. Taki wniosek nasunął mi się przynajmniej przed miesiącem, gdy patrzałem w Krakowie na „Bolesława Śmiałego" Wyspiańskiego i „Kordyana" Słowackiego. Ten ostatni może być grany i wywierać ze sceny silne wrażenie, ale wymaga doskonałego zespołu, którego tam nie było, no i znakomitej gry w roli tytułowej, którą aktor, grający Kordyana w grodzie podwawelskim, podobnie jak i jego kolega w roli Bolesława Śmiałego, przekrzyczał poprostu od początku do końca, a o to przecież nie chodzi.

Ciekawszemi o wiele wydały mi się próby wprowadzenia niegrywanych przedtem sztuk Słowackiego na scenę warszawską. P. Śliwicki, któremu ta zasługa i zaszczyt przypadły w udziele, zaczął na wiosnę jeszcze od „Nowej Dejaniry", a obecnie dał nam „Lillę Wenedę". O wynikach tych prób pomówimy w numerze następnym.

Wł. Bukowiński.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Piotrkowska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy)

Wogóle stwierdzonem jest, że hodowla inwentarza, jak w Europie zachodniej tak i u nas, rozwija się najpomyślniej śród właścicieli drobnej własności; tam gdzie opieka rządu i społeczeństwa ma na celu dobro tej kategoryi własności i troszczy się o nią, hodowla inwentarza rozwija się bardzo pomyślnie i dostarcza miejscowej ludności bardzo poważnych środków do podniesienia jej stanu ekonomicznego. Ale to nie u nas; w Królestwie polskiem chłop hoduje inwentarz, aby miał czem orać, co zjeść i co sprzedać, ale jak hoduje i co sprzedaje, o to się nikt nie troszczy; to też jeżeli biedniejemy pod względem ilościowego zabezpieczenia naszej ludności w inwentarze i mięso, nie posuwamy się prawie wcale pod względem jakości inwentarza; nie mamy swojej rasy ani koni, ani krów, ani owiec, ani nawet świń; na mięso idzie najczęściej to, co potrzebuje zdychać, sprzedaje się to, co można, inwentarze karleją, a wytwarzane u nas rasy zdatne są jedynie dla naszej intendentury. W całem Królestwie posiadamy zaledwie kilka zarodowych obór, ale gdyby nasza drobna własność chciała z nich korzystać, jej krowy prędzejby pozdychały, niż doczekały się pociechy w postaci cielaka. — W Danii i państwach zachodnich Niemiec, w Szwajcaryi i Francyi, tworzą się stowarzyszenia, które utrzymują po wsiach ogiery i byki, i niewolno jest posiłkować się stadnikami niezaakceptowanymi przez odpowiednią władzę, a u nas? O tem, co u nas dzieje się obecnie, lepiej nie mówić—trzeba zacząć myśleć i starać się, aby było lepiej. Największa ilość inwentarza znajduje się w posiadaniu własności drobnej,— stosunek ten dla gub. Piotrkowskiej wyjaśnia tablica następująca:

(*Patrz tabelki strona następna*).

Chcąc zatem podnieść hodowlę inwentarza w Królestwie polskiem, należy przedewszystkiem zaopiekować się drobną własnością; należy uwierzyć, że ona stanowi przyszłość naszego kraju, należy poznać jej siły i wytężyć siły kraju w celu podniesienia jej stanu ekonomicznego, kulturalnego i umysłowego; chcąc podnieść dobrobyt kraju, należy podnieść dobrobyt najliczniejszej grupy jego obywateli. A dobrobyt ten nie

jest dzisiaj w stanie świetnym; nawet ilość tego inwentarza, którego własność drobna posiada tak dużo, nie odpowiada w zupełności jej potrzebom. Na sto gospodarstw włościańskich, koni wypada przeciętnie w

[illegible]	Koni	Bydła rogatego	Owiec	Świń	Razem sztuk rogatych
[illegible]	[illegible]	223,909	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Dworów	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	655	724	[illegible]
Osad i miast	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Na 100 dziesięcin ziemi wypada:

W [illegible]	Koni	Bydła	Owiec	Świń	Razem
Włościan	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

całym kraju zaledwie 118; zważywszy, że między niemi są gospodarstwa większe, posiadające tych koni kilka, zrozumiemy łatwo, że wielka ilość gospodarstw obywa się zupełnie bez tego rodzaju inwentarza.— Gub. Piotrkowska pod tym względem zajmuje wyjątkowe miejsce, gdyż na 100 gospodarstw włościańskich posiada koni zaledwie 86.3; krów 181,4; wołów i byków 2,5. Posiadany przez włościan inwentarz dzieli się w stosunku do wielkości gospodarstw; większe i zamożniejsze posiadają go więcej mniejsze i biedniejsze często nie posiadają go wcale. Na sto gospodarstw różnego typu spotykamy:

W gospodarstwach o przestrzeni	Koni	Krów	Wołów i byków
Wyżej 15 morgów	128,9	253,9	4,2
Od 3 — 15 morgów	78,5	165,7	1,9
Niżej 3 morgów	16,0	72,1	0,7

Z ogólnej ilości gospodarstw włościańskich w gub. Piotrkowskiej 30,346 czyli 34,1% nie posiada koni; 8,436 czyli 9,5% nie posiada krów, woły posiada rzadko które.

Rozpatrując poszczególnie każdą kategoryę gospodarstw włościańskich znajdziemy, że nie posiadają inwentarzy:

Gospodarstwa o przestrzeni	Niema koni	%	Niema krów	%
Mniej niż 3 morgi	10,003	87,9	4,857	42,2
Od 3 — 15 morgów	17,607	36,1	3,319	6,8
Wyżej 15 morgów	2,736	9,7	260	0,9

O ile możliwem jest gospodarstwo bez krów i koni, jaki ono daje pożytek właścicielowi i krajowi nad tem szeroko rozwodzić się nie trzeba. Oprócz wyżej wykazanych gospodarstw na ziemiach nabytych przez włościan od własności większej nie posiada koni — 2677 gospodarstw, czyli 39,9% i krów 1357 gospodarstw, czyli 20,2% ogólnej ich liczby.

Handel i przemysł.

Niektórzy nasi ekonomiści doszli do przekonania, że Królestwo polskie zatraca swój dawny, czysto rolniczy charakter i przybiera przemysłowy. Przekonanie to opierają na upadku w ostatnich latach rolnictwa i na szybkim natomiast rozwoju przemysłu. Dowodzenie to jest słusznem o tyle, o ile tyczy się gub. Piotrkowskiej i Warszawskiej, pozostałe bowiem, główne dochody i zarobki czerpią z rolnictwa. Przemysł w gub. Piotrkowskiej rozwinął się dzięki staraniom rządu Księztwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Kongresowego, oraz energicznej działalności takich jednostek, jak Staszic, książę Drucko-Lubecki, hr. Łubieński, Steinkeller i inni. Początkowy swój świetny rozkwit, zarówno jak i dalszy wspaniały rozrost, przemysł polski zawdzięcza głównie dopływowi zagranicznych kapitałów i obcokrajowej przedsiebiorczości, oraz okazanem im gościnnem przyjęciem. Cudzoziemcy osiadają po miasteczkach i wioskach, otwierają zakłady rękodzielnicze; puszczają w ruch warsztaty i wyborem swoim decydują o przyszłym losie i roli ekonomicznej dzisiejszych centrów przemysłowych: Łodzi, Zgierza, Tomaszowa, Pabjanic, Ozorkowa i wielu innych.

Niezależnie od ściągania z zagranicy fachowców i kapitałów, początkującemu przemysłowi zapewniono pomyślne warunki rozwoju pod względem celno-taryfowym wobec zagranicy i cesarstwa. Do roku 1830, przemysł polski korzysta z rynków rosyjskich i z tranzytu swych wyrobów na Syberyę i do Chin. Dzięki temu rozwija się przemysł wełniany, który w 1829 roku zatrudnia około 35,000 osób i przeszło 5000 warstatów, które wyrabiają 7 milionów łokci sukna, wartości 42 milionów złp. Po rewolucyi 1830 1831 roku, jako środek represyjny następuje zamknięcie rynków cesarstwa i odgrodzenie Królestwa granicą celną. Sprowadza to upadek tych gałęzi przemysłu, które przedtem zdołały się rozwinąć, zwłaszcza produkcyi wełnianej. Utrzymanie się przy życiu w tym krytycznym dla siebie czasie przemysł polski zawdzięcza pomocy i opiece Banku polskiego. Pod wpływem układu warunków politycznych i wypadków w Europie zachodniej, oraz nowych dążności wolno-handlowych, w roku 1850 zniesiono linię celną, dzielącą Królestwo i Cesarstwo oraz zaprowadzono wspólną taryfę dla handlu z zagranicą. Z chwilą wprowadzenia wspólnej taryfy dla produktów przemysłu Polskiego, otworzyło się obszerne, dotąd niewyzyskane pole zbytu na rynkach wschodnich. Rozwojowi przemysłu pomogło wreszcie przeprowadzenie kolei żelaznych. Wartość całej produkcyi przemysłowej w kraju z 11 milionów rubli w 1850 r. podniosła się do 32 mil. w 1860; w 1866 r. wynosiła 52 mil. a w 1870 już 64 mil., przy 64,000 robotników; w roku zaś 1901/3 w Królestwie polskiem było juz 2,419 zakładów fabryczno-przemysłowych, które zatrudniały 222,313 robotników i wytwarzały produkcyę wartości 397,189,000 rubli, nie licząc produkcyi w gałęziach górnictwa i hutnictwa *). W produkcyi przemysłowej najwybitniejsze miejsce zajmuje gub. Piotrkowska, która liczy 832 zakłady przemysłowo-fabryczne, zatrudniające 118,171 robotn.; wartość zaś produkcyi tych zakładów wynosi 224,674,000 rubli. W przemyśle górniczym i hutniczym, gub. Piotrkowska posiada 179 zakładów, zatrudniających 31,034 robotników z produkcyą roczną 39,598,000 rubli. Razem tedy w gub. Piotrkowskiej istnieje zakładów przemysłowo-fabrycznych 1,011, których wartość prod. wynosi 264,182,000 rubli, ilość zaś zatrudnionych w tych zakładach robotników stanowi poważną cyfrę 149,205.

Najbardziej rozwiniętą gałęzią przemysłu w gub. Piotrkowskiej jest tkactwo. Głównemi środowiskami jego w przemyśle bawełnianym są: Łódź, Zawiercie, Częstochowa, Pabjanice, Zgierz, oraz powiaty: Piotrkowski, Będziński i Łaski. Fabryk, przerabiających bawełnę, gub. Piotrkowska posiada 137, zatrudniających 49,587 robotników, wartość zaś produkcyi, otrzymywanej z tych fabryk, wynosi 87,020,000 rubli.

*) St. Koszutski.

Następne miejsce w przemyśle tkackim, zajmuje przemysł wełniany, który skupia się w Łodzi i jej okolicach, w Pabjanicach, w Tomaszowie, w pow. Brzezińskim, Zgierzu, Częstochowie, Sosnowcu i w pow. Piotrkowskim.—Fabryk przerabiających wełnę gub. Piotrkowska posiada 261; zatrudniają one 36,980 robotników i produkują towar wartości 82,493,000 rubli.—Słabiej rozwiniętym jest przemysł jedwabny, który koncentruje się w Łodzi i powiecie Łódzkim posiada 14 fabryk, zatrudniających 825 robotników i produkujących na ogólną sumę 1,475,000 rb. — Przemysł płócienny rozwinął się głównie w Częstochowie i powiecie Częstochowskim a także trochę w Łodzi. Fabryk tego rodzaju gub. Piotrkowska posiada 4; ilość zatrudnionych w nich robotników wynosi 2,540,—wartość produkcyi 3,296;000 rubli. Oprócz tego spotykamy wyroby innych materyałów włóknistych, których produkcya odbywa się głównie w Łodzi i powiecie Łódzkim, w Tomaszowie, Częstochowie i pow. Brzezińskim. Ogólna ilość fabryk tego rodzaju wynosi 33; fabryki te produkują na sumę 5,898,000 rb. i zatrudniają 4,414 robotników.

Razem tedy przemysł tkacki w guberni Piotrkowskiej zatrudnia 449 fabryk, produkując towar wartości 180,182,000 rb. i zatrudniając 93,346 robotników. Pod tym względem gub. Piotrkowska zajmuje wyjątkowe miejsce i żadna inna ani liczbą fabryk, ani wartością produkcyi, ani nakoniec ilością zatrudnionych robotników nawet się do niej nie zbliża.

Przemysł papierowy i poligraficzny rozwija się w Łodzi, Częstochowie z powiatem, w Zawierciu, Pabjanicach, w Sosnowcu i w powiatach: Łaskim, Będzińskim, Rawskim i Noworadomskim. Ogólna ilość fabryk pracujących w tym przemyśle wynosi 37, produkują one na sumę 3,572,000 rb. i zatrudniają 2,404 robotników.

Przemysł drzewny rozwija się w gub. Piotrkowskiej szybciej niż w innych i posiada 57 fabryk z produkcyą wartości 3,211,000 rubli, przy 3,762 robotnikach. Najsłabiej rozwiniętym chyba jest przemysł zwierzęcy, którego jednak wartość produkcyi wynosi w gub. Piotrkowskiej 985,000 rubli, przy 7 fabrykach, zatrudniających 286 robotników.

Przemysł metalowy i mechaniczny w ogólnym budżecie Królestwa, zajmuje miejsce poważne, ustępujące jedynie gub. Warszawskiej.

Rozwija się on głównie w Sosnowcu, w powiecie Będzińskim, w Częstochowie, Zawierciu, Zgierzu, Noworadomsku, Tomaszowie, Łodzi, oraz w powiatach Noworadomskim, Brzezińskim i Piotrkowskim. Fabryk pracujących w tym przemyśle w gub. Piotrkowskiej liczy się 79 — wartość produkcyi wynosi 21,465,000 rb., ilość zaś robotników zatrudnionych w tym przemyśle — 9,521.

Przemysł ceramiczny, wyrabiający szkło i wyroby szklane, cement, kafle, ceramikę, wyroby z marmuru, kamienia, wapna i cegły liczy 81 zakładów z produkcyą wartości 4,088,000 rubli i zatrudnia 4,758 robotników. Do główniejszych miejscowości w których przemysł ten rozwija się, należy zaliczyć Łódź, Sosnowiec i Zawiercie, oraz powiat Będziński.

W przemyśle spożywczym nieopłacającym akcyzy gub. Piotrkowska posiada 40 fabryk, zatrudniających 499 robotników z roczną produkcyą 2,023,000 rubli. Najważniejsze miejsce zajmują tu młyny, których razem jest 26, w tej liczbie 15 parowych; produkcya ich wynosi 1,365,000 rubli, ilość zaś zatrudnionych robotników—300.

W przemyśle, opłacającym akcyzę gub., Piotrkowska posiada 2 cukrownie, 29 gorzelni (w tej liczbie dwie fabryki drożdży przy gorzelniach z produkcyą wartości 643 tys. rb.), 24 browary, z których największe egzystują w Łodzi w liczbie 5, Sosnowcu 1, Częstochowie 1, razem 59 zakładów przemysłowych z roczną produkcyą wartości 4,012,000 rb., zatrudniających 1254 robotników.

W przemyśle chemicznym gub. Piotrkowska posiada 21 fabryk, z roczną produkcyą 5,005,000 rb., zatrudniających 1308 robotników.

Pod względem produkcyi górniczo-hutniczej gub. Piotrkowska zajmuje bez zaprzeczenia pierwsze miejsce w szeregu gubernij Królestwa polskiego. Podług wyliczeń W. Załęskiego, dokonanych w roku 1897, gub. Piotrkowska posiada zakładów górniczo-hutniczych w przemyśle żelaznym:

Ruda żelazna	45	z wart. prod.	443,000 rb.
Surowiec	3	„	7,419,000 „
Żelazo	5	„	6,328,000 „
Stal	3	„	13,339,000 „
razem	56	„	27,529,000 rb.

zatrudniających 8,635 robotników.

W produkcyi węgla kamiennego — 20, z produkcyą wartości 12,970,000 rb. zatrudniających 13.283 robotników.

W produkcyi cynku—4 zakłady, z produkcyą wartości 2,248,000 rubli zatrudniające 626 robotników.

Cały przemysł gub. Piotrkowskiej skupia się głównie w powiatach Łódzkim, Będzińskim, Częstochowskim i Łaskim. Niżej zamieszczona tablica stosunek ten wyjaśnia.

Bez produkcyi górniczo-hutniczej.

Powiaty	Ilość fabryk	Wartość produkcyi	Ilość zatrudnionych robotników
Łódzki	510	44,540,000 r.	70,092
Będziński	80	44,045,000	20,556
Częstochowski	65	14,003,000	7,819
Łaski	41	11,028,000	8,896
Brzeziński	43	5,248,000	2,812
Piotrkowski	47	3,395,000	2,327
Noworadomski	28	2,185,000	5,553
Rawski	18	260,000	116
W całej gub.	832	224,674,000	11.8171

Jak widzimy z wyżej przytoczonych cyfr, w przemyśle fabrycznym gub. Piotrkowskiej główną rolę odgrywa miasto Łódź. Historya rozwoju tego miasta, przypomina nam do pewnego stopnia historyę miast amerykańskich. W 1827 roku Łódź posiadała zaledwie 2,843 mieszkańców; w 1878 liczy już 100.000, a w 1904 — 328,586. O wzroście produkcyjności fabryk i zakładów przemysłowych łódzkich można sądzić z niżej przytoczonych cyfr. W roku 1840 wartość produkcyi rocznej przemysłu łódzkiego wynosiła około 1,000,000 rubli; w 1873 roku wartość ta dosięgła sumy 10,734,025 rubli, liczba zaś robotników zatrudnionych w przemyśle wynosiła 8,739 osób; w roku 1877 wartość produkcyi wynosi już 17,263,600 rb., ilość robotników—11,142. W ten sposób w czasie od 1840 do 1878 roku wartość produkcyi fabryk łódzkich powiększyła się 17 razy. Po wprowadzeniu na komorach opłaty ceł złotem, t. j. od 1 stycznia 1877 r., wartość produkcyi rośnie jeszcze szybciej: w 1885 r. wynosi już 40,000,000 r., w 1897 r.—100,000,000 r., czyli że w ciągu lat od 1877 do 1897 r. powiększyła się 6 razy. Najszybciej rozwijał się przemysł wełniany i bawełniany. Podług danych za rok 1903 w Łodzi było 482 fabryk, zatrudniających 65,283 robotników, wartość zaś produkcyi wynosiła 124,586,154 rb., czyli mamy blizko o 25 milionów więcej, niż w roku 1897.

Przemysł fabryczny rozwija się głównie w miastach. W roku 1873 miasta gub. Piotrkowskiej posiadały 1038 fabryk, zatrudniających 12,944 robotników, z roczną produkcyą 16,268,602 r., w 1904 liczba fabryk zmniejszyła się do 770, większe zakłady zjadły mniejsze, ilość zato robotników, zatrudnionych w tych fabrykach wzrosła do 102,000 osób, prod. zaś do 187,226,593 rubli.

Oprócz fabryk do przemysłu miejskiego należy zaliczyć 5,620 warsztatów rzemieślniczych, zatrudniających 15,584 rzemieślników.

Wysoko rozwinięty przemysł wpływa dodatnio na rozwój handlu; ilość przedsiebiorstw handlowych w roku 1899 wynosiła w całej guberni 13,817, obroty zaś ich podług danych urzędowych dosięgły poważnej sumy 111,457,000 rubli, czysty zaś dochód od tego obrotu obliczonym został na 8,249,000 rb. Pod względem obrotów i dochodów handlowych, gub. Piotrkowska ustępuje Warszawskiej, pod względem obrotów i dochodów w przemyśle fabrycznym zajmuje pierwsze miejsce w szeregu gubernij Królestwa polskiego.

(C. d. n).

St. Staniszewski.

Z prasy polskiej.

Proletaryusz, organ partyi socyalistycznej Proletaryat, tak pisze w sprawie wyborów do przyszłej Dumy:

Dla nas nie ulega wątpliwości, że obowiązkiem robotników, szczególnie teraz, po przekonaniu się o błędzie bojkotu Dumy, jest wzięcie czynnego działu w wyborach ze względu na ostateczne rozstrzygnięcie o składzie posłów z Królestwa i zadecydowanie o postępowaniu Dumy, która, mimo narzuconych jej ograniczeń, zająć się winna określeniem potrzeb społeczeństwa w formie koniecznych do przeprowadzenia ustaw i wynikającej stąd polityki odpornej. Zresztą ludność Królestwa nie może się pozbawić własnego przedstawicielstwa, umiejącego bronić interesów i potrzeb pracujących, jak również walczyć o niezbędne prawa polityczne i kulturalne. W większości wypadków z wyjątkiem więcej przemysłowych okręgów w Kraju (łódzki, warszawski, a także w Zagłębiu) akcya robotnicza, mimo szczupłej liczby prawyborców, w popieraniu kandydatów postępowych wydać może dodatnie rezultaty, dopomagając do obalenia poprzednich posłów ugodowych i ściśle klasowych, wraz z złączoną z nimi nienawistną ludowi bandą narodowo-demokratyczną— w okręgach zaś przemysłowych, dzięki bezpośredniemu naciskowi mas, mimo cenzusu i małej liczby prawyborców proletaryackich a silnych represyj, stałoby się możliwem przy usilnej pracy i utworzeniu bloku, łączącego grupy radykalne — przeprowadzenie, jeśli nie socyalistów, to w każdym razie takich postępowców, którzyby bez zastrzeżeń zdołali bronić interesów klas wydziedziczonych. To też uważamy za konieczne i niezbędne wzięcie szerokiego udziału w walce wyborczej i porozumienie się z partyami postępowemi dla dokładnego i szybkiego określenia stanowiska partyj socyalistycznych wobec nadchodzących wyborów, by w każdym razie nie dopuścić swą bezczynnością do wyboru szlacheckich delegatów pańszczyźnianych i poprzeć tych, co potrafią odważnie bronić kraju i znają jego palące potrzeby.— Jeżeli bowiem bojkot Dumy nadal utrzymałby się w praktyce

przez te czynniki, które jedynie zdolne są wejść na drogę czynu -- straszne polityczne i ekonomiczne położenie państwa wlokłoby się bez zmiany na lepsze...

Taż sama partya Proletaryat wydała następującą odezwę, którą tu w całości przytaczamy:

TOWARZYSZE! ROBOTNICY!

We wtorek o godz. 4-ej popołudniu na łąkach Skaryszewskich z ręki bojowców P. P. S. padło dwóch naszych towarzyszy: Jan Neuman (Pocztówka) i Władysław Książczak.

Dotąd towarzysze nasi ginęli z rąk opryszków carskich i narodowych demokratów,—obecnie roli oprawców podejmują się socyaliści z pod znaku P. P. S.

Na rzeczową krytykę awanturnictwa politycznego, uprawianego przez przywódców P. P. S., ci ostatni odpowiedzieli mordem, chcąc w ten sposób steroryzować naszą organizacyę i zmusić ją do milczenia...

Dawniej tym ludziom wystarczało szkalowanie i oszczerstwo; dziś rozlewają bratobójczą krew!

Postęp to niezaprzeczony!

Towarzysze! Piętnując ten dziki wybryk samowoli partyjnej, ufnej tylko w brutalną siłę fizyczną, oświadczamy, że na mord mordem odpowiadać nie będziemy!

Niech krew już przelana i ta, która jeszcze popłynąć może—spadnie przekleństwem na głowy moralnych sprawców tej zbrodni!

Pod sąd Wasz, towarzysze, oddajemy tę sprawę!

Niech uświadomiony robotnik powie, czy w szeregach partyjnych jest miejsce dla bratobójców!...

Precz z nimi!

Niech hasło solidarności proletaryackiej nie będzie czczym frazesem!

Komitet Warszawski
pol. par. soc. „Proletaryat".

Warszawa d. 5 października 1906 r.

—Istotnie, wobec takich faktów czas już, żeby bielmo ślepoty spadło z oczu robotników, żeby sobie uświadomili nareszcie czem są w tej sprawie: kością, o którą walczą brytany dla swego, nie dla ich dobra.

A teraz czytelnicy dam wam typowy obrazek bezwstydnego cynizmu, do jakiego człowiek dojść może. W *Czerwonym Sztandarze* w Nr. 112 czytamy, co następuje:

„W dniu 5 marca r. b., przechodząc ulicą Towarową w stronę wolskich rogatek, spostrzegłem wóz, na którym siedział żołnierz, obok zaś szedł drugi. Miałem przy sobie paczkę odezw naszej wojskowej organizacyi, i nie namyślając się długo, dałem jedną z nich idącemu obok wozu żołnierzowi; ten uśmiechnąwszy się, odezwę wziął i podszedł z nią do siedzącego na wozie towarzysza. W tej samej chwili żołnierz, siedzący na wozie, wszczął alarm, chciał mnie przytrzymać. Rozpoczęła się ucieczka i gonitwa. Biegłem Wolską w stronę Karolkowej, dopadłem do zabudowań fabrycznych Hennebergów, gdzie przez drzwi, wiodące do szwajcara fabrycznego, dostałem się do wnętrza fabryki. Ponieważ podczas zeszłorocznych dni listopadowych wielokrotnie bywałem na wiecach w tej fabryce, więc znałem dobrze drogę i wymknąłem się z fabryki drugiem wejściem: przez sień wybiegłem na część podwórza, która graniczy z ogrodem; tam przelazłem przez sztachety, poczem przeszedłszy szybko ogród, dobiegłem do wysokiego parkanu drewnianego, który, oparłszy się na beczce, przeskoczyłem. Znalazłem się w taki sposób na Karolkowej, skąd wolnym już krokiem skierowałem się w stronę Glinek. Cała ta ucieczka trwała 4 minuty. Gdym przez Dworską i Skierniewicką doszedł do Wolskiej z powrotem, ujrzałem koło fabryki Henneberga liczne patrole wojskowe, a przechodnie opowiadali sobie, że ukrył się tam jakiś człowiek przed goniącymi go żołnierzami. Uśmiawszy się z całego obrotu tej sprawy, poszedłem w swoją stronę. Aż tu na drugi dzień dowiaduję się, że wojsko aresztowało miast mnie robotnika od Henneberga, nazwiskiem Jan Sobon. Byłem pewny, że sprawa się wyświetli i aresztowanego wypuszczą. Tembardziej byłem pewny jego wypuszczenia, że jest on o 5 lat starszy odemnie, jest okazałym mężczyzną, gdy ja mam lat 21, wzrostu jestem nizkiego i wyglądam w porównaniu z nim prawie jak dziecko. Ku przerażeniu swemu dowiaduję się teraz, że tragedya dobiegła do swego końca. Nieszczęśliwy Sobon został skazany na zasadzie zeznań ciemnego żołnierza na 8 lat ciężkich robót! Możecie sobie wyobrazić, towarzysze, mój niepokój wewnętrzny, który mnie nie opuszcza od chwili, gdy dowiedziałem się o tym wyroku. Proszę Was, ogłoście o tem natychmiast, może obrońcy da to powód do kasacyi, czy rewizyi sprawy i nieszczęśliwy, niewinny Sobon odzyska wolność".

Jak sądzicie czytelnicy, czy uczciwy człowiek w takim wypadku poprzestałby na „niepokoju wewnętrznym"? Czy pozwoliłby, ażeby niewinny szedł na męki więzienia, wygnania i poniewierkę, katorgi za jego przewinienie?

Doprawdy, mizerną musi być dusza, która nie rozumie, co jest bezwzględnie jej obowiązkiem w takim razie.

Z życia rosyjskiego.

Towariszcz donosi, że przypuszczalnem jest odroczenie ponownego zwołania Dumy.

„Rada ministrów coraz bardziej przekonywa się o tem, że trudno będzie osiągnąć „odpowiedni" skład Dumy. Do tego smutnego wniosku doprowadzają rezultaty wywiadów departamentu policyi i sprawozdania gubernatorów o stanie rzeczy na prowincyi. Możliwość ponownego obioru poprzednich posłów nabiera coraz widoczniej cech prawdopodobieństwa, nawet według „kompetentnej" opinii departamentu policyi. Wobec tego wielu przychylnie myśli o odroczeniu zwołania Dumy".

Przytem niema wśród „sfer" jednolitego poglądu na sprawę zniesienia lub utrzymania stanów wyjątkowych podczas wyborów do Dumy. „To też odroczenie Dumy byłoby dla „sfer" dogodne z wielu względów. Istnieje zatym podstawa do przypuszczenia, że stanie się ono faktem".

Now. Wrem. zaś takie kreśli widoki:

„Po co pisać prawa, jeżeli niema żadnych szans, aby one były przyjęte przez nową Izbę. Nastąpić to zaś może nietylko dlatego, że nowa Izba obiecuje być rewolucyjną, ale i dlatego, że jako rewolucyjna będzie ona prawdopodobnie natychmiast rozwiązana. Opracowane projekty praw mogą znowu znaleźć się w próżni. Cała energia rządu powinna być teraz skierowana nie na zasiew, ale na przygotowanie gruntu, na przygotowanie Izby, która byłaby zdatną do pracy, i która wtedy dopiero będzie prawodawczą, gdy będzie sama prawom posłuszna".

„Zmiana konstytucyi —czytamy dalej—w sensie dalszego jej rozwoju nie jest naruszeniem konstytucyi i w żadnym razie nie jest zniesieniem. Konstytucya nasza nie została wydarta Monarsze przez lud — choćby jak najwięcej głupstw pisali o tem zwaryowani na naśladownictwie profesorowie kadeccy. Konstytucya nasza jest oktrojowana, dana przez Monarchę dobrowolnie, pod naciskiem nie jakichś niebudzących w nikim strachu „wodzów ruchu" w rodzaju pp. Milukowa i Struwego, ale pod naciskiem konieczności bardzo różnostronnej i przeważnie zewnętrznej. Monarcha wziął na siebie przewrót państwowy, i byłoby rzeczą dziwną przypuszczenie, że On, odpowiedzialny wobec historyi, po zwołaniu pierwszej nieudanej Izby uznał swą rolę za skończoną. Konstytucya została u nas wprowadzona, ale jeszcze wysoce nieociosana. Zrobiony został, być może, dopiero pierwotny, słaby szkic wielkiej budowli. Zaznaczone zostały tylko fundamenty. Byłoby rzeczą nieprawdopodobną, aby władza Najwyższa, która wzniosła te fundamenty, odmówiła sobie prawa wzmocnienia ich i utrwalenia, wprowadzenia tych zmian, jakie wskazuje doświadczenie. Niema ani jednego państwa, gdzieby ustrój konstytucyjny wprowadzony był odrazu,—wszędzie przymierzano go siedmiokrotnie, zanim zdecydowano się ostatecznie".

W innem zaś miejscu tego samego pisma znajdujemy takie wywody p. Mienszikowa:

„Narodowi rosyjskiemu czas odgrodzić się od ludzi obcych, zamieszkałych w obrębie państwa, z tą samą uczciwą stanowczością, z jaką odgrodził się on od sąsiadów zewnętrznych. „To jestem ja, a to jesteś ty. To moje—a to twoje". Jeśli ty nie uważasz za zaszczyt i rozkosz uważać się za rosyanina, to ja uważam za nieuczciwość i nieszczęście okrywać cię tem świętem imieniem. Bądźcie tymi, za kogo się uważacie, panowie Polacy, Żydzi, Łotysze, Ormianie, Gruzini. Ale w takim razie nie powinno być dla was miejsca w świątyni politycznej narodu rosyjskiego, w jej wnętrzu. Wam niewolno wchodzić do naszego parlamentu, iść do naszej władzy. Wy powinniście pozostać nazewnątrz. My będziemy Rosyanami, a wy bądźcie tem, czem jesteście—podbitemi przez Rosyę plemionami, które my gotowi jesteśmy uważać za obywateli rosyjskich, ale nie wcześniej, aż one same staną się nimi. Wy tymczasem jesteście poddanymi rosyjskimi, ale „poddany" i „obywatel"—to nie jest jedno i to samo".

W wychodzących niedawno *Poczajewskija Izwiestija* pomieszczono charakterystyczną wiadomość:

„W tych dniach były prezes rozpędzonej Dumy państwowej, herszt bandy opryszków— byłych członków Dumy, Muromcew uciekł zagranicę.—Mądry kanalia postąpił rozsądnie. Rzecz się ma tak, że w tych dniach mieli przybyć z Angli do Petersburga żydzi i dziękować mu za gorliwą chuligańską i rozbójniczą działalność. Oczywiście tych plugawych gości nie spotkałoby u nas nic dobrego, albowiem naród rosyjski już się przebudził, noc mija, poczyna świtać, a gady muszą umykać do swych nor, aby zostać przy życiu. I oto herszt opryszków przewidując to, umknął zagranicę, aby tam spotkać się i ucałować ze swymi przyjaciółmi—żydami. Nie będzie mu tam smutno, albowiem uciekło już tam wielu członków rozbójniczej bandy, razem ze swymi dobrodziejami żydami. Dopiero to odbędzie się tam wesoła uczta po zuchwałych napadach na Matuszkę-Rosyę w pałacu Taurydzkim. Będą tam pili zielone wino zamorskie i przegryzali czosnkiem i faszerowanym szczupakiem".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Dn. 16 października ma się odbyć przyjęcie deputacyi angielskiej z adresem dla b. Dumy. Oprócz posłów na tę uroczystość mają być zaproszeni przedstawiciele wyższych zakładów naukowych, tow. naukowych, prasy postępowej i organizacyj społecznych.

— W Helsingfors w czasie powrotu oddziału żołnierzy obecni na stacyi socyaliści rozwinęli sztandar: precz z militaryzmem, wojną, bratobójstwem!! Przyszło przytem do starć z policyą, wskutek czego 3 osoby zostały ranione a jedna uwięziona.

— Policya petersburska w przygotowaniu do przyszłej kampanii wyborczej zajęła się przedewszystkiem zbieraniem wiadomości o prawomyślności wszystkich wybitniejszych prawyborców.

— W Genewie odbyto czwarte z kolei zebranie związku międzynarodowego prawnej ochrony robotników. W obradach brało udział około 100 delegatów państw, należących do związku

— Chodzą pogłoski w prasie rosyjskiej o utworzeniu specyalnej komisyi w celu rozpatrzenia sprawy uspokojenia i uregulowania życia na kresach państwa. Prezesem tej komisyi ma zostać generał-gubernator finlandzki, Gerard.

— Narada 100 przedstawicieli socyaldemokracyi rosyjskiej w Petersburgu postanowiła przystąpić do wyborów i w tym celu porozumieć się z grupą pracy.

— W głównym zarządzie więzień wszczęto kwestyę zamiany deportacyi włóczęgów na zamknięcie w specyalnych zakładach karno-poprawczych.

— W *Gub. Wied.* mają być drukowane listy książek zakazanych. Z chwilą takiego ogłoszenia księgarnie nie będą mogły ich sprzedawać.

— *Rus. Słowo* powtarza pogłoski, że wybory do Dumy naznaczone będą na styczeń 1907 r. Kresy będą wybierać jednocześnie z Cesarstwem

— W Wyborgu odbył się zjazd 30 delegatów Związku włościańskiego. Wobec trudności przyjazdu więcej przybyć nie mogło.

— Minister wojny polecił władzom wojskowym zwrócić uwagę na prawomyślność polityczną powołanych do wojska i nie przyjmować tych, którzy brali udział w zaburzeniach agrarnych lub w agitacyi politycznej.

— Do ministeryum spraw wewnętrznych, jak donosi *Słowo*, napływają od niektórych gubernatorów prośby o zniesienie ochrony wzmocnionej i nadzwyczajnej oraz stanu wojennego. Takie starania wszczęli gubernatorzy: penzeński, jarosławski, tambowski i inni, motywując je tem, że stany wyjątkowe już są obecnie zbyteczne. Ministeryum ma podobno uwzględnić te starania.

Zaburzenia i zamachy W gub. grodzieńskiej i mińskiej tak częste bywają pożary na folwarkach większych właścicieli, że ministeryum spraw wewnętrznych zarzucone jest prośbami o ochronę wojskową dla majątków.

— W Permie zrabowano 3000 rb. z państwowego oddziału kasy oszczędności.

— Zarząd poczt i telegrafów wyjaśnił, że rewizyi listów osób, oskarżonych o przestępstwa przeciwpaństwowe, mogą dokonywać sędziowie śledczy do spraw szczególnej wagi, członkowie izb sądowych i oficerowie żandarmeryi na skutek polecenia, lecz bez okazywania pozwolenia sądu okręgowego.

— Na dachu domu, sąsiadującego z gmachem głównej poczty w Warszawie, żołnierz zobaczył człowieka i dał strzał, który sprowadził policyę. Zrobiono rewizyę i w suterenach tego gmachu aresztowano dwóch [illegible]

W mieszkaniu jednego ze stróży petersburskiego szpitala miejskiego znaleziono skład broni. Dokonano rewizyi w całym szpitalu.

— Na trzeciej rocie pułku Izmajłowskiego w Petersburgu wykryto laboratoryum materyałów wybuchowych; znaleziono 13 gotowych bomb. Aresztowano 5 osób.

— Podczas trzykrotnej rewizyi w instytucie dróg i komunikacyi znaleziono 16 form do bomb, skrzynkę materyałów wybuchowych, lonty elektryczne i t. p. Aresztowani zostali: student Fink, syn stróża Bogdanow i robotnik Rymsza

— W Aleksandrowie pogranicznym nieznani złoczyńcy położyli na szynach dwa olbrzymie kamienie, które, gdyby nie przytomność maszynisty, byłyby spowodowały katastrofę. Pociąg pospieszny został o tyle w porę zahamowany, że wskutek słabego uderzenia uszkodzony nieznacznie był tylko parowóz.

— W generał-gubernatora symbirskiego rzucono bombę. Choć ranny, życiu jego nic nie grozi.

— Z Ufy donoszą, że 40 zbrojnych napadło na pociąg pocztowy blizko mostu na rzece Białej. Zatrzymawszy pociąg, napastnicy zabili jednego żołnierza, a trzech zranili i zabrali od oficyalistów kolejowych około 150,000 rb., poczem uciekli na przygotowanych furmankach.

Aresztowania i kary. W fabryce „Marywil" w Radomskiem, piechota z oddziałem dragonów i kozakami dokonali rewizyi, w następstwie czego 14 ludzi zostało aresztowanych. Fabryka może stanąć, gdyż wśród aresztowanych jest kilku majstrów.

— Sąd wojenny w Kronsztadzie w sprawie marynarzy, oskarżonych o bunt wojskowy, d. 30 września, 19 skazał na rozstrzelanie, 12 na bezterminowe ciężkie roboty, 23 na dwudziestoletnie ciężkie roboty, 8 na dziesięcioletnie, 60 na sześcioletnie, 22 na czteroletnie, 429 na wykreślenie ze stanu wojskowego. Byłego zaś posła Onipkę, jako podżegacza, na utratę wszystkich praw i deportacyę.

— Sąd polowy w Białymstoku skazał na powieszenie Wyszyńskiego, który dokonał zamachu na stójkowego Wyrok wykonano.

— Dn. 1 października na Pawiaku więźniowie polityczni, do których się przyłączyli kryminalni, rozpoczęli głodówkę. Trwała 3 dni.

— Z więzienia w Łomży uciekło w tych dniach dwóch więźniów politycznych.

— Marcin Mitko, oskarżony o strzały do strażników ziemskich, skazany został przez sąd wojenny na 6 lat ciężkich robót za opór władzy.

— Z rozkazu naczelnika miasta Petersburga, na studenta uniwersytetu, Wereckiego, nałożono karę 3000 rb. (albo 3 miesiące więzienia) za to, że znaleziono u niego podczas rewizyi dziewięć rewolwerów.

— Do gubernij północnych wysłano około 150 osób, podejrzanych o należenie do różnych organizacyj.

Bandytyzm. Na dom pp. Mińskich w Jeżowicach, pod Grodziskiem, napadła banda rabusiów, którzy, związawszy właściciela a przy mieszkaniach służby postawiwszy wartę, złupili wszystko, co było i strzelając bezustannie, oddalili się.

— W Woronezu 6 młodych ludzi, jak się wyjaśniło seminarzystów, ograbiło 2 piwiarnie i śmiertelnie raniło posługacza kolejowego.

— Na kasyera magistratu m. Warszawy, p. Englicha, napadło około 15 bandytów i zabrało mu oraz towarzyszącemu mu woźnemu 4600 rb. drugi woźny z 2000 rb zdołał umknąć.

— W Baku raniony został śmiertelnie przez nieznanego człowieka, który zbiegł, wicekonsul szwedzki, zarządzający kantorem Nobla.

— Na tratwy, które szły Bugiem do Gdańska, napadło 50 bandytów i zrabowało przeszło 500 szczap drzewa, które należało do kupców zagranicznych. Straty wynoszą około 4000 rb.

— Mieszkańcy wsi Konary w gub. warszawskiej, starają się o pozwolenie zorganizowania przeciw bandytom samoobrony z 30 włościan, uzbrojonych w karabiny. W Mniszewie, w pow. kozienickim otrzymano już pozwolenie na taką samoobronę i jest już ona tam czynna. W kilku majątkach po obu stronach Wisły urządzono na dachach sygnaturki w celu alarmowania mieszkańców w razie napadu bandytów.

— Agenci policyjni dążyli za 2 ludźmi, którzy weszli do mleczarni przy ul. Hożej Nr 35 i usiłowali tędy zbiedz przed śledzącymi za nimi. Agenci wtargnęli za nimi, nastąpiła wymiana strzałów. Jeden z agentów padł trupem. Przybyło wojsko, dało parę salw. Jeden z nieznajomych został zabity, drugi, jak się później okazało, Józef Makowski, aresztowany. Ten ostatni następnie wyrokiem sądu polowego, skazany został na śmierć. Aresztowanie Makowskiego naprowadziło policyę na trop wielkiej organizacyi bandyckiej Aresztowano około 100 osób bezpośrednio lub pośrednio związanych z bandytami.

Sprawy szkolne. Główny naczelnik kraju polecił wszystkim naczelnikom gubernij w Królestwie polskiem nie stawiać przeszkód otwieraniu oddziałów Towarzystwa Macierzy szkolnej.

— Naczelnik m. Moskwy zwrócił listownie uwagę rektora uniwersytetu moskiewskiego, że w gmachu uniwersytetu odbywają się wiece z udziałem osób postronnych, należących do partyi rewolucyjnych i zapowiedział środki energiczne przeciw temu. W odezwie zaś do młodzieży zawiadomił, że zebrania z udziałem rewolucyonistów, robotników, oraz młodzieży innych zakładów naukowych, jako zakazane, będą [illegible].

— W uniwersytecie petersburskim odbył się pierwszy wiec studentów-Polaków.

Prasa. Od 1 go października zaczęło wychodzić nowe pismo poniedziałkowe i poświąteczne *Świt*, które jako redaktor podpisuje dr. Czesław Jankowski. Do liczby pism codziennych przybył organ Polskiej Partyi Postępowej dawnego Związku demokratycznego *Przełom*, którego redaktorem i wydawcą jest. p. Antoni Sygietyński

— W Petersburgu zaczęła wychodzić *Trybuna*, organ partyi narodowo socyalistycznej, która odłączyła się od socyalistów-rewolucyonistów.

— Jaures, poseł socyalistyczny w izbie francuzkiej, zmuszony został zawiesić wydawnictwo *Humanité* z powodów finansowych. Oznajmiając o tem, powiada, że ofiarowano mu 200,000 fr. żeby zaprzestał walki przeciw rosyjskiej polityce finansowej. Propozycyę odrzucił. Woli zamknąć pismo.

Wiadomości ekonomiczne Z powodu nadużyć ministeryum finansów postanowiło przywrócić sprzedaż spirytusu skażonego za okazaniem kartek od urzędu [illegible].

— Według informacyj otrzymanych przez ministeryum spraw wewnętrznych, straty prywatnych towarzystw ubezpieczeń od ognia z powodu rozruchów ludowych w r. 1905 wynosiły 17,201,824 rb., a straty wydziałów ubezpieczeniowych ziemstw 1,497,605 rb.

— Ministeryum handlu opracowało projekt prawa o środkach przeciwko fałszowaniu produktów spożywczych i napojów. Projekt będzie rozpatrywany na specyalnej naradzie.

— Prof. Migulina pisze w „Rieczi", że pieniądze papierowe w Rosyi nie mają już wystarczającego pokrycia w złocie. Suma papierów, znajdujących się w obiegu, przekroczyła już w r. b pokrycie w złocie o 378 mil. rb.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Grodeckiemu w Kijowie. Polska partya postępowa jest dawnym Związkiem demokratycznym, świeżo przechrzczonym.

OFIARY.

Na instytut imienia Elizy Orzeszkowej Ludwika Wernerowa rb. 25.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.